

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

ŻYDZI W PRZEMYSŁE.

(Z Zawiercia.)

I.

„Gdyby nie żydzi, ten kraj byłby dziką pustynią.“ Takie aforyzmy w jednej ze swoich mów, na jednym z posiedzeń rzucił nam jeden z tutejszych potentatów pieniężnych. „Żydzi—wołają zwykle inni protektorowie „wybranego ludu“—nie tylko zakładają banki, budują koleje, ale tworzą oni i fabryki nowe, podnoszą i rozwijają przemysł, dając sposób zarobkowania tysiącom rąk ludności biedniejszej; ich przeto kapitały idą na pożytek kraju, przyczyniając się do podniesienia stopnia jego dobrobytu i pomysłowości ogólnej.“

Do zwalczania tego rodzaju głosów, wywołujących coraz większe obalamucenie, coraz większy chaos w pojęciach i poglądach na najważniejsze interesa kraju, mamy zwyczaj używać jednej, jedynej tylko broni, a tą są *fałta*.

I teraz więc, bez najmniejszej intencji jakiegobądź „podburzania“, które nam przeciwnicy nasi tak nieuczciwie zwykli zarzucać i narzucać, bez wszelkich efektownych frazesów, bez wszelkich wreszcie „złośliwych komentarzy“ i uwag, chcemy jedynie na podstawie zebranego materiału faktycznego — dać małeńką ilustrację owej *pożytecznej* (1) działalności synów Izraela na polu przemysłowym.

Nateraz bierzemy jedną z większych fabryk w Królestwie, jaką jest niewątpliwie fabryka przedzalniana w Zawierciu.

Pierwotnie należąca do dwóch izraelitów, braci G., fabryka ta stała się następnie własnością „towarzystwa akcyjnego“, co przecież nie wpłynęło w niczem na zmianę poprzedniego charakteru jej administracji. Faktycznie zakłady w Zawierciu, mimo zmienionego szyldu, nie przestały zależeć wyłącznie od zarządu izraelskiego.

Jeszcze przed dwoma laty, proboszcz miejscowej parafii, widząc czem jest ta gospodarka i jakie z niej płyną skutki dla ludności miejscowej, zaprotestował przeciwko niej w pismach publicznych; protest ten jednak, zagłuszony w części przez pisma judofilskie, nie odniósł pożądanego skutku, a dla zacnego kapłana, jak to zobaczymy poniżej, sprowadził dość przykre następstwa.

Niezrażony proboszcz, po przeistoczeniu fabryki na przedsiębiorstwo akcyjne, wystąpił z listem do nowo-utworzonego zarządu, z listem, którego kopię mamy właśnie przed sobą, i z którego, zamiast zbyt długiego opisywania stanu rzeczy, jaki w tem przedsiębiorstwie panuje, czerpiemy krótkie lecz wymowne wyjątki.

„Szczęśliwym był dla mnie dzień, — pisze zacny proboszcz — w którym dowiedziałem się że zakłady wyrobów

bawełnianych w Zawierciu przeszły w posiadanie Towarzystwa akcyjnego; a pobudką do radości mojej była ta nadzieja, że szanowni akcyonaryusze, złączeni ze mną wiarą i ziemią, troskliwiej zaopiekują się ludnością fabryczną i jej dziećmi wzrastającymi w stanie dzikim, bez zasad religijnych i moralnych.

Temi uczuciami kierowany, jak dotąd bezustannie pragnąłem tak i teraz pragnę przeprowadzenia (w zakładach Zawiercia) kwestyj, dla ludności miejscowej najżywotniejszych, do których zaliczam:

1) Założenie ochrony.

2) Założenie szkoły elementarnej.

3) W interesie trzeźwości i oszczędności starałem się już o niezbędnie potrzebne przeniesienie wypłat robotniczych z soboty na środę, a jarmarków z niedzieli na czwartek.

4) W interesie moralności dopraszałem się również aby dla ludności po za miejscowej, tygodniowo w fabryce pracującej, wyznaczyć kilka domów, z osobnym pomieszczeniem dla mężczyzn i z osobnym dla kobiet oraz dziewcząt; w skutek bowiem noclegów we wspólnych salach mężczyzn razem z kobietami, istnieje do dziś dnia gorsząca demoralizacja.

5) W przedmiocie opieki chrześcijańskiej nad chorymi, starałem się o wprowadzenie infirmerek do szpitala zarządzanego obecnie wyłącznie przez izraelitów, a mianowicie przez doktora żyda i dwóch jego współwyznawców felczerów.

„Na wielokrotne starania, na listowne moje przedstawienia i osobiste prośby, odbierałem odpowiedzi z obietnicami i podziękowaniami za troskliwość o moralne dobro ludności; mimo to przecież, po kilku latach starań moich udało się zaradzić zaledwie tej ostatniej potrzebie. — Gdy jednak sprowadzone infirmerki stanęły na przeszkodzie pewnym osobistościom w ciągnięciu zysków ze szpitala, — miejscowy doktor izraelita, pod pozorem iż jakoby bez jego wiedzy infirmerki przyjęły do szpitala na nocleg kobietę umierającą, samowolnie je ze szpitala wydalili. A gdy robotnicy fabryczni podali na moje ręce prośbę, błagając iżbym u panów akcyonaryuszów wyjednał powrót infirmerek, i gdy zajmą się tą sprawą udałem się umyślnie do Warszawy, wówczas pan doktor uznał za właściwe rozgłosić iż ja „burzę ludność“ przeciw właścicielom zakładów, izraelitom. Jakoż wieści te sprowadziły śledztwa, których jednakże rezultatem było wyjaśnienie, iż wszystkie czynione mi zarzuty były zmyślonemi, a urzędnik delegowany przez p. gubernatora oświadczył publicznie, iż „proboszcz miał zupełną rację stając w obronie infirmerek i szpitala, gdyż przedtem działał się rzeczy... bardzo złe.“ Śledztwo też wykryło naprzykład

między innemi, iż „chorym dawano jedzenie z robakami“, a „zmarłych w szpitalu zupełnie nagich wywożono na cmentarz“. Oburzony temi faktami miejscowy wikaryusz, podał je do „Gazety Kieleckiej“; a gdy następnie mimo nalegania zarządu, ani tenże wikaryusz ani ja, nie chcieliśmy się zgodzić na odwołanie tych faktów rzeczywistych, wtedy rozgniewany, czyli raczej obalamucony zarząd, wystąpił ze skargą do J. E. Biskupa Kieleckiego, domagając się usunięcia mnie z probostwa Kromolowskiego, które niedawno w nagrodę swej dwudziesto-letniej pracy kapłańskiej otrzymałem.

„Zbyt strasznym byłby obraz gdybym w naturalnych barwach chciał odmalować wprowadzony przez izraelitów i rozwielniony w Zawierciu system postępowania. Dodam więc tylko, iż na pierwszym planie stoi zupełny brak opieki moralnej nad ludnością chrześcijańską, pracującą w fabryce, bo i któż zresztą ludnością tą opiekować się może? Wszakże główny zarządzający—żyd, dyrektor fabryki—żyd, kasjer—żyd, magazynier—żyd, lekarz—żyd i felczerzy—żydzi.“

Tak pisze zacny kapłan w sprawie ludności, której jest ze stanowiska swego, ojcem i opiekunem moralnym; a sądzimy że list ten dostatecznie chyba maluje obraz stosunków jakie istnieją w fabryce zarządzanej przez żywoła, dla którego wszystko co tutejsze jest obcem. — Jak wszędzie tak i w tym razie, panowie żydzi idą solidarnie — obsadzając wszystkie lepsze miejsca tylko swoimi współwyznawcami, jak wszędzie tak i w tych fabrykach które są w ich ręku, trzymają się jednego wszędzie hasła: *wszystko dla nas, — nic dla nich.*

Ponieważ jednak fakta tu przedstawione, mogłyby się wydać nie dość wyjaśniającemi cały stan zakładów i ludności w nich pracującej, ponieważ mógłby ktoś zarzucić iż sąd szanownego proboszcza jest jednostronnym, przeto, dla lepszego uwydatnienia tych *zasług* (!), jakie panowie fabrykan-ci-żydzi kładą wobec społeczeństwa, nie omieszkamy w artykule następnym dać poznać czytelnikom innych jeszcze faktów, które ów system administracji żydowskiej praktykowany w jednej z największych fabryk w kraju, ukażą nam chyba ze stron wszystkich.

Powtarzamy, iż nie będzie to ani „wymyślanie“, ani „podburzanie“, lecz obiektywne przedstawienie stosunków w rzeczywistości ich świetle.

PUŁKOWNIK.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— I cóż ty, moje dziecko, zamierzasz uczynić?

— Ja?... jeszcze nie zadawałam sobie tego pytania i nie chcę owej kwestyi w myśli nawet poruszać. — Nadto smutną jestem teraz, nadto złamaną i zgnębiającą, bym spokojnie zastanawiać się mogła. Niech się uspokoję trochę... wypłaczę...

— Płakać!?! — zawołała z oburzeniem pani Laura — płakać! że półgłówek jakiś dla dziecinnych mrzonek wyrzekł się szczęścia i losu!? Ach, Natalciu, doprawdy to już zawiele honoru! Czy oni wszyscy razem warci są choćby jednej lzy tylko!?! Przeciwnie, przeciwnie, moja droga, śmiać się raczej, bawić, jeździć, błyszczeć na balach! używać w całym znaczeniu majątku, partyę świetną zrobić, i z wysokości swego stanowiska spoglądać na tych półgłówek szydlerców! Wszak ty nie inaczej postąpisz, Natalciu, nie odmówisz sobie tej zemsty słodkiej?

Z pod szlacheckiej strzechy.

XII.

Już to chyba nawet najbardziej niechętni żywołowi naszemu, „niechętni z zasady“, nie zaprzeczą, że o ile tylko środki materyalne pozwalają na to, popieramy piśmiennictwo krajowe. Drukowane słowo stało się niemal nieodzowną potrzebą życia, to też rzadki dworek, w którymby kilku pism z Warszawy nie odbierano. Ojciec rodziny potrzebuje czytać dziennik polityczno-społeczny, który informuje go o ważniejszych wypadkach w świecie, przynosi wiadomości handlowe, daje znać o ruchu na polu pracy i gospodarstwa społecznego. Oprócz tego tenże ojciec, jako gospodarz, pragnie mieć pismo specjalne, fachowe. Kobiety również zagustowały w piśmiennictwie, chociaż przekładają zwykle utwory lżejsze, belletrystykę i poezję. — Wydawcy znając dobrze to usposobienie i potrzeby chwili, postarali się o założenie kilku tygodników specjalnie dla kobiet poświęconych, i oto w znacznej liczbie egzemplarzy rozechodzi się po kraju „Tygodnik Mód“ i „Bluszcz“, nie licząc „Nowych Mód Paryżkich“, które zapewne dla braku odpowiednich kapitałów, musiały w walce konkurencyjnej ustąpić (podobno chwilowo) z pozycji. Przed miesiącem, mniej więcej, zdaje się od 1-go kwietnia, przybył jeszcze jeden wytwór dziennikarskiego przemysłu, specjalnie dla kobiet przyrządzony: „Świt“. Nie potrzebuję dowodzić, że powstanie nowego tygodnika, jako fakt dowodzący, bądź co bądź, rozwoju i wzrostu prasy krajowej, powitanem było przez nasze czytelniczki z zaciekawieniem.

Zaciekawienie było usprawiedliwione jeszcze z tego powodu, że stanowisko głównej redaktorki „Świtu“ zająć miała utalentowana poetka, p. Marya Konopnicka. Wprawdzie, jako gwałtowna obrończyni rzekomej niedoli i ucisku ludu, pani Konopnicka stworzyła wiele ponętnych w formie, ale najfałszywszych w treści anachronizmów, wprawdzie przecierpiała dużo i wylała łez mnóstwo nad urojoną jakąś boleścią, ale po za tem upoważniała poniekąd do mniemania, że jako kierowniczka pisma kobiecego, potrafi zadaniu swemu odpowiedzieć. To też, jak powiedziałem wyżej, wiele pań oczekiwało z niecierpliwością pierwszego numeru nowego pisma, a były i takie zapalone główki, które twierdziły z góry, że będą miały szczęście zachwycić się co tydzień istnem arcydziełem myśli ludzkiej, z dodatkiem wzorów różnych fatalaszków i garści wypróbowanych przepisów i sekretów gospodarskich. Nareszcie stało się!

Pierwszy numer „Świtu“ zaświtał pod wiejskimi strzechami i olśnił ciekawe czytelniczki całym szeregiem głośnych efektownych frazesów, nie odznaczających się tyle prostotą i jasnością myśli, ile błyskotliwą formą i efektami stylu...

Z po za misternej kombinacji samych świetlanych

— O nie, — odrzekła cicho, lecz stanowczo — ja takiej zemsty nie pragnę.

— Dlaczego?

— Bo zdaje mi się... że oni mają słusność...

— Więc i tyś taka sama, Natalciu? i ty także... ach, teraz wierzę, że jakaś epidemia opanowała wszystkich. — Epidemia wielkich poświęceń!... febra cnot!... tyfus zacnych czynów!... filoxera zadań obywatelsko-społecznych!!... To przecież nie do wytrzymania! To szczyt bolesnego komizmu!

Wybuchając spazmatycznym śmiechem, pani Laura upadła na fotel — a Natalia patrzyła na to smutnemi, zamysłonemi poważnie oczami...

XIII.

Dwa tygodnie bawili bracia w mieście gubernialnem, a przez ten czas pani Laura otrzymała dwa listy od męża, z uprzejmem, lecz lakonicznem bardzo, zawiadomieniem, że dość powikłane interesa prawne opóźniają jego powrót do domu.

Czem były te dwa tygodnie oczekiwania dla pani Laury, opisać trudno. Jakie migreny i bóle głowy przechodziła, ile się naopowiadała sztywniej angielce o okropnych przywarach wszystkich mężczyzn na świecie, tych mężczyzn niegodziwych, nie mogących nigdy zrozumieć poświęcenia i ofiar ze strony idealnych, sercowych kobiet!

efektów, brasków, zórz, świtów, jutrzeń, wschodów i wszelkich zjawisk optycznych wywołanych przez słońce — wychyliła się ta smutna, czarna jak noc, myśl, że kobiety nasze spały ciągle, spały w przeszłości, w dziejach, i spią teraz jak zabite, obce zupełnie dla pracy, dla życia, dla wyższych zadań społecznych! Dopiero „Świt“ ma uderzyć snopem promieni w owe zaspane powieki, a głośnie jego frazesy, jak silne bicie w bęben, przebudzi miliony „siostr spiących“. Jak te miliony dobrze już oczy otworzą, jak zrzucą z siebie wygodny negliż bezczynności i przywdzieją modne, wizytowe kostyummy, gdy już z parasolkami w rączkach i w kapeluszach na głowach będą do drogi gotowe — wtenczas „Świt“ jeszcze ognistszem, jeszcze jaśniejszem światłem błysnie i zaprowadzi to liczne zgromadzenie niewiast do krainy... szczęścia!

Podobno nawet droga do tego wymarzonego celu, droga, której przez tyle wieków szuka rozum ludzki — napróżno — znana jest doskonale autorce „Fragmentów“.

O cóż więc idzie? jest doskonały interes do zrobienia. Przebudźcie się panie, ubierzcie w odpowiednie do uroczystości chwili kostyummy, i idźcie do tego szczęścia, którego jeszcze nikt nie znalazł...

Wprawdzie prababki i praprababki nasze znajdowały niekiedy ten skarb, znajdowały go w sumieniu własnym, w przekonaniu, że spełniły godnie obowiązki swoje, znajdowały je wśród czterech ścian domowego zacisza, w pracy, poświęceniu się, w dzieciach wreszcie — ale cóż to znaczy? To żaden dowód, prababkom mogły się tylko śnić takie rzeczy, boć przecież spały one snem kamiennym — nieprzerwanym... spały jak głazy... wśród pól cichych. Zresztą prababki, choćby nawet podczas snu otwierały niekiedy jedno oko, (o co je nawet posądzać trudno), to cóż widzieć mogły, stare baby, zacofane, nabożne. Jak każda parafianka, umiały tylko klepać różańce i nudzić niebo jękami, sądząc, że tym sposobem ocala sypów swych i mężów w krwawych bojach. Między nami mówiąc, te czcigodne prababki były ordynaryjne baby, których całe życie senne i apatyczne, upływało pomiędzy kościołem, kołyską, domem i szanownym małżonkiem, straszliwym jakimś drabem, który nie umiał fraka nosić, a raczej był taki głupi że nie umiał go nawet wymyślić.

Tak zwana historia, a właściwie drukowany pociejów, istny skład zbutwiałej starzyny, zardzewiałego żelaztwa i wypłowiałych łachmanów tradycji, ma specjalny sklepik, w którym wystawia na pokaz wielkie czyny i poświęcenia kobiet w dawnych czasach. Naturalnie tych cennych wykopalisk nikt nie bierze na seryo — a wszelkie gawędy o owych cnotach bohaterskich, poświęceniach — to oczywiście bajki dobre dla owej gromady uspijonych niewiast, które „Świt“ właśnie teraz ma dopiero przebudzić.

Więc budźcie się panie, drzemające w wiejskich zaciszach, nie oglądajcie się na to co było, gdyż to właściwie nic nie było... wszystko odbywało się przez sen... Legendy i podania, wspomnienia dziejowe, tradycje rodzin o bohaterskich

Jakkolwiek pani Laura złość swą wylewała w języku angielskim, lecz pomimo tego, a raczej może dlatego, wysznurowana miss nie rozumiała wcale o co chodzi. Widząc jednak oburzenie malujące się w oczach pani, udawała, że się także oburza i powtarzała, regularnie co trzy minuty, swoje: „Yes madame“, z punktualnością zegarka.

Nawet gdy pani zaklinała ją na wszystkie świętości, aby nigdy serca swego nie oddawała mężczyźnie, miss machinalnie, jak porcelanowy chińczyk, kiwała głową mówiąc zwykle „yes“, chociaż nie przypuszczała nawet cienia prawdopodobieństwa, żeby się kiedy w tego rodzaju sytuacji znaleźć mogła.

Obecnie pani Stanisławowa w Angielce jedyne miała towarzystwo, gdyż panna Natalia przed kilkoma dniami opuściła Starzyn i udała się do ciotki zamieszkałej w Warszawie.

Rozstanie się czułe i serdeczne na pozór, było jednak w gruncie rzeczy tylko chłodnym dopełnieniem formalności towarzyskiej, jak z jednej tak z drugiej strony.

Pani Laura była istotnie nieco rozżalona, lecz nie pochodziło to z powodu sympatii dla Natalci smutnej i widocznie na duchu złamanej, lecz raczej z przyczyny, że plany od tak dawna przygotowane i obmyślane obracały się w niwecz.

Podróż zagranicę, zima pod łagodnym niebem wło-

poświęceniach się kobiet dawnych, o zacności ich serc, o cnotach którymi jaśniały, to wytwór chorobliwej, sennej wyobraźni dziejopisów i pamiętnikarzy, to nieprawda. Te wzory nam wcale niepotrzebne — tam noc — a „Świt“ zapowiada dzień, przebudzenie i odrodzenie.

Budźcie się więc matki, żony, siostry i córki nasze! budźcie się żywo, bo szczęście przed wami!

Wprawdzie pani Konopnicka dotychczas nie określa bliżej szczegółów tego osobliwego szczęścia... ale to trudno. Wielki umysł nie może się bagatelkami i drobiazgami zajmować, a jeżeli odstępkuje od tego systemu i tłómaczy ile oczek ma mieć wstawka do czepka — to jest w zupełnym porządku. Po przebudzeniu się trzeba przedewszystkiem o ubraniu pomyśleć, a do krainy nowego szczęścia trzeba wziąć na siebie coś świeższego aniżeli jakiś stary robron, wywleczony z pociejowa tradycji.

Ustępstwo tedy na rzecz szlerek do czepka i ilości drutów stalowych do sukni jest koniecznym — ale po za tem o więcej szczegółów obiecanego szczęścia nie pytajcie, bo nawet sama pani K. nie zdążyła jeszcze sporządzić szczegółowego programu tej najrozkoszniejszej biesiady.

Zresztą co was to, miłe panie, obchodzi? to już rzecz nie wasza, przedewszystkiem macie się tylko przebudzić i uwierzyć że wszystko, wszystko, co przez tyle wieków przedstawicielki płci waszej zrobiły, wszystko co przecierpiały i przebolewały, wszystko co przekazywały dzieciom swoim z pokolenia w pokolenie, z wieku w wiek... to było tylko snem i martwością!

Kręcicie panie główkami! — Nie łatwo wam uwierzyć że to wszystko prawda?

Czemuż się dziwię... Wy ciche a zacne mieszkanki wiossek... patrzycie codzien na prawdziwy świt słoneczny... świt Boży... to też nie mogą was olśnić jakies fosforyczne blaski błędnych ogników, chociaż te chcą od słońca nazwy zapożyczać!...

Trzymajcież się więc tych lepszych, prawdziwych światel, łączących ciepło ożywcze... z jasnością, której nie zaćmić nie zdoła.

Krakus.

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

VII.

W kilka dni potem pojawił się w jednej z gazet liberalnych, nieredagowanej przez żyda, artykuł, wymierzony przeciw panującemu stronnictwu. Autor zarzucał nacjonal-

skiem, tyle marzeń pięknych, wszystko to rozprysnęło się jak bańka mydlana, którą dziecko dla zabawki puszcza; rozwinęło się niby mgła poranna, rozpędzona przez wiatr.

I Natalcia nie zegnała kuzynki z wielkim żalem. Niedawno, przed kilkoma miesiącami jeszcze, miała do niej przywiązanie pewne, lecz obecnie przekonała się że to lalka bezduszna.

Natalcia odjeżdżając nie miała łez w oczach, na ustach jej zarysowanych artystycznie, błdził nawet uśmiech, lecz na białem czole znać było pewną zadumę...

Ileż bo przez ten czas krótki przemyślała, przedumała biedaczka...

Kochała po raz pierwszy w życiu, kochała serdecznie, i miłość jej prawie że odrzuconą została. Człowiek, któremu duszę swą oddać pragnęła, ucieka, oddala się od niej. Powiada że idzie czas stracony odrobić i powetować, że przejrzał, że w świat idzie — dla zasady, dla idei.

Dokądże idzie i po co? Czemu stanąć chce w szeregu pracowników zwykłych, czemu? gdy może żyć wygodnie i bez troski?

Co go skłania do tego?

Natalcia domyśliła się łatwo. Spojrzała w stronę Borków i wnet znalazła rozwiązanie zagadki. — Tak, to miłość go w świat rzuca, miłość otworzyła mu oczy, dla tej miłości lepszym, szlachetniejszym być pragnie.

liberałom politykę samolubną, wytykał jednostronność reform, i wzywał członków innych stronnictw do ostrożności, do kontroli.

Artykuł napisany był ostro, wyzywająco, z widoczną chęcią wywołania polemiki. Piszący jednak zawiódł się, bo zaczepieni nie odpowiedzieli ani jednym słowkiem.

Zdawałoby się, że pisma inne nie zwróciły uwagi na ów artykuł, że go przeoczyły. Tymczasem miała się rzecz zupełnie inaczej. — Redaktor Pozener, dowódca dziennikarzy żydowskich, spostrzegł zaczepkę natychmiast, odczytał ją kilka razy i już się zabierał do odpowiedzi, kiedy do kantoru wszedł Kobyliner.

— Czytałeś pan, co napisano w „Berliner Blätter“? — zapytał Pozener posła, zamiast go przywitać.

— Czytałem — odparł Kobyliner obojętnie.

— I cóż pan na to?

— A pan co myślisz zrobić z tym fantem?

— Zmaltretuję go oczywiście, zmieszam z błotem.

— Proszę — mruknął poseł z lekkim uśmiechem na grubych wargach.

Redaktor spojrział na prowodyra.

— Czy wiesz pan lepszą radę? — zapytał po chwili głosem cichym, spokorniejszy pod szyderyczym wzrokiem Kobylinera.

— Więc myślisz pan artykuł zmaltretować, zmieszać z błotem, jak mówisz — cedził prowodyr, bawiąc się widocznie zakłopotaniem redaktora. — I jakaż z tego korzyść? Odpowiedź pańska wywoła powtórna zaczepkę, o sporze dowiedzą się inne pisma i powstanie alarm, którego ostateczny rezultat nie jest tak pewnym, jak się może panu zdaje. Mówię wam ciągle, a, jak uważam, daremnie, abyście zbytnio nie ufali chwilowemu prądowi, abyście nie zapominali, że naród nasz nie miał nigdy sympatii, że liczyć nie może na trwałą łaskę fortuny. Wyzyskajmy położenie dla siebie i dla naszych przyjaciół, o ile się tylko da, ale nie drażnijmy przeciwników, dopóki nie będzie potrzeba uciec się do tego ostatecznego środka. Nie wywołujmy ducha Banka. Że ktoś napisał artykuł z zamiarem zaszkodzenia interesom naszego stronnictwa, to cóż z tego? Napisz pan za to artykuł patryotyczny, obmyśl zgrabną odezwę do narodu, rzuć garść pięknych frazesów, przemów do serca, do pychy Niemców, a pokonasz przeciwnika daleko lepiej, aniżeli czczą polemiką. — Bo, odłóż pan na chwilę błagę dziennikarską, i odpowiedz na moje pytanie: jakże się panu zdaje, czy autor owego artykułu napisał prawdę, czy też skłamał?

Redaktor gryzł pióro, mrużąc pod nosem niewyraźne słowa.

— A widzisz, panie redaktorze! — wyrzekł Kobyliner, siadając na szesławgu, który stał przy biurku Pozenera. Więc pocóż ludzi drażnić?

A zapaliwszy cygaro i założywszy nogę na nogę mówił dalej.

Piękne oczy dziewczęcia zachodziły łzami — a nie były to łzy rozpacz, lecz owe ciche łzy rezygnacji i smutku, który się na długo, na bardzo długo, w głębi serca osiedlić zamierza...

Po kilku dniach, po owem rozstaniu się z Alfredem, myśli jej które plątały się dotychczas, jak powikłany motek nici, zaczęły do porządku przychodzić. Natalcia zastanowiła się nad dziejami swego uczucia, nad Alfredem, nad czarnooką Klarcją i jej dziadkiem poważnym — analizować zaczęła. Dlaczego Alfred tamtę pokochał? Czy dla tego że ją może urodą przewyższa?

Nie chyba — wprawdzie pułkownikówna jest piękna jak wiosenny poranek, ale dla jednej urody nie pokochałby jej Alfred tak bardzo. — Cóż więc tak przywiązało go do niej? czy może atmosfera tych zasad, w których wychowała się i wzrosła, czy przymioty moralne?

Zapewne...

— A w jakiej atmosferze ja wzrosłam? jakie zasady w duszę moją wpojono? — zapytywała sama siebie Natalcia.

Zadawszy sobie to pytanie, cofnęła się myślą w przeszłość, zrobiła obrachunek lat ubiegłych i ujrzała po za sobą przerażającą pustkę...

Zrozumiała też Alfreda, pojęła w zupełności jego postanowienie.

Ogarniał ją jednak żal, dlaczego do niej nie przyszedł,

— Zdaniem mojem trzeba artykuł zupełnie pominąć, jak gdyby go wcale nie było, a robić swoje. Nie z tem przyszedłem do pana. Czy nie wie pan, kto ten artykuł napisał?

Redaktor zaprzeczył znakiem głowy.

— A ja domyślam się autora. Zdaje mi się mocno, że to Falkenstein, bo to jego zacięcie. Uważa pan, ten Falkenstein to człowiek niebezpieczny, to rozmarzony liberał, to idealista, a nadomiar pisarz niesłuchanie zdolny. Trzeba go trochę pogłaskać, pan mnie rozumie, tak po naszemu, z boku, aby przygotować publiczność na jego dziwactwa, bo należy się obawiać, że ten waryat powtórzy atak. Czy mnie pan rozumie?

Oczy redaktora zabłysnęły blaskiem ślepiów kota, skradającego się do swej ofiary, — Odpowiedział brzydkim uśmiechem cynika, gotowego do wszystkiego.

— Powtóre — mówił Kobyliner — trzeba przygotować opinię publiczną do nowego prawa, nad którym właśnie myślimy. Dotychczas reformy przygotowały nam dopiero grunt, zorały ugorzysko, a teraz wypada rzucić siew, któryby wydał obfity plon. — Chodzi o nowellę akcyjną, którą chcemy przeprowadzić na kadencji następnej. Uwolniliśmy lichwę, czas już na emancypację wielkiej spekulacji. — Napisz pan kilka artykułów o dobroczynności grynderstw, o bogactwach, które spłyną z tego powodu na cały kraj, o pieniądzach, które leżą na bruku, o skarbach, ukrytych w ziemi, ale oblej tę sprawę należycie przyprawionym sosem patryotyzmu, ofiary obywatelskiej i tak dalej, jak to umiesz. Ma się rozumieć, że pragniemy podnieść przemysł jedynie dlatego, aby uszczęśliwić ojczyznę.

— Bardzo dobrze, a my co za to? — zapytał redaktor, wyciągając dłoń.

— Wy? Wy dostaniecie anonsa wszystkich przedsiębiorstw. Myślę, że to dostateczna zapłata.

— A pan?

— Ja? — wyrzekł Kobyliner i rozsiął się. Ja jestem postem, wybrańcem narodu, a ojcom ojczyzny powinno wystarczać wynagrodzenie moralne.

— Albo portfel ministerski — dodał redaktor.

— Ssst — syknął Kobyliner. Nie mów pan tego głośno, bo winogrona nie są jeszcze dojrzałe. — Do widzenia tymczasem.

Już nazajutrz ukazała się w organie Pozenera krótka wzmianka o ostatniej broszurze politycznej d-ra Falkensteina. Odmawiano tam autorowi wszelkiego talentu pisarskiego, ośmieszano jego poglądy i przekonania, słowem, zrobiono z niego półgłówka. Takie drobne wzmianki powtarzały się codziennie, chwytane i powtarzane codziennie przez inne dzienniki.

Po szykanach, odnoszących się do działalności publicznej d-ra Falkensteina, nastąpiły wiadomości osobiste. — Słyszeliśmy o panu Falkensteinie to, słyszeliśmy owo. Uwa-

dla czego nie wypowiedział jej swych myśli. Zrozumiane, podzieloneby przez nią zostały. Ona towarzyszyłaby mu, pomagała w spełnieniu zamiarów, które pani Laura epidemią marzycielstwa nazwała. Myśląc jednak nad tem, Natalcia i do siebie samej żal miała — gdyby bowiem ożywiały ją takie przekonania, jakie w małym dworku pułkownika panują, to kto wie czyby i przebudzenie i miłość Alfreda nie były jej tryumfem.

Lecz stało się. Ten którego pokochała całą siłą pierwszego, dziewczęcego uczucia, straconym już jest dla niej bezpowrotnie. Nie marzyć jej o tem by poszedł z nią razem, ręka w rękę, do celów zacnych i szlachetnych. Ona osamotniona, smutna, z sercem boleścią rozdartem, staje teraz jak samotny wędrowiec na rozdrożu, gdzie się ścieżki w różne strony rozchodzą, i nie wie którą ma wybrać.

Kuzynka wskazywała jej drogę bezmyślnego życia, — gonienie za błyskotkami i szczęściem pozornem, mówi że w tem życiu znajdzie zemstę słodką, lecz Natalcia nie pójdzie tą drogą — a zemsty nie pragnie. Cichy smutek nie mioda się jak rozpacz, nie miewa złych myśli. On jest poważny i szlachetny, szlachetnością cierpienia...

Natalcia nie pójdzie za radą kuzynki, lecz przeciwną wprost drogę obierze. Wyrzeknie się błyskotek i bezmyślnego życia, będzie umysł swój kształcić, a ponieważ bogatą jest, więc dostatków na dobre cele użyje.

gi te klóły interesowanego, jak ukąszenia komarów. — Gdy zażądał zadosyćczynienia, odwoływano natychmiast, lecz przycinki zrobiły tymczasem swoje, zohydząc łzonego w szerokich kołach czytelników, stojących po za obrębem tajemnic dziennikarskich.

Równocześnie szły w kilku dziennikach liberalnych artykuły wstępne. sławiące dobrodziejstwa zręcznej spekulacji przemysłowej. — Bogactwo krajowe podwoi się, potroi w krótkim czasie, gdy naród odda swe oszczędności w ręce zdolnych finansistów. Pocóż mają pieniądze pleśnieć w skryżniach, lub gnusnieć na hypotekach? Czy warto wypożyczać na 5%. kiedy grynder da 20, 30, a nawet więcej?

Wydobywajcie wszyscy swe talary ze skrytek i szkatulek i rzućcie je na fale losu, bo kto nie ryzykuje ten nie wygrywa nigdy. — Na cóż męczyć się i upadać z pracy na twarz, kiedy można się przez kilka miesięcy zbożać i żyć potem wygodnie!

Messieurs, le jeu est fait, faites votre jeu — wołali krupierzy liberalów przez całą zimę i wiosnę, łudzając nieświadomych obywatelami olbrzymich zysków.

Gdy się ktoś z przeciwników odezwał, ostrzegając ławowiernych przed niepewnością kaprysów spekulacji, zahuczano go, przekrzyczano: nie zna się na tem, szkodzi sprawie narodowej, tamuje postęp i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z LITERATURY UKRAIŃSKIEJ.

Pan Rawita zamieścił znowu w tygodniku „Prawda“ parę artykułów o literaturze ukraińskiej, chcąc zaznajomić czytelników polskich z utworami pisarza ukraińskiego Lewickiego, jak naprzykład: *Dwi moskowlki, Mykoła Dżeria* i t. d.

Czytając sprawozdania p. Rewity wypada podejrzewać iż istnieją chyba osobne *ponnożone i poprawione* tych utworów wydania, różniące się od wydań, jakie wyszły w Kijowie (r. 1882 i 1883) a przypuszczenie to opieramy na tem, iż p. Rawita — jak sam o sobie powiada — jest „czytelnikiem pilnym“, a zatem rażących błędów robić nie powinien.

„We wsi Momotach, powiada p. R., było dwie przyjaciółki: Hanna i Maryna, dwa kontrasty“... Hanna żołdatka miała syna Jwasia, ale nie cieszyła się nim długo: wzięto go do szkoły kantonistów, zkąd po długich latach wyszedł skrzywionym człowiekiem i *nicponiem*. Wrócił niby (?) do matki ale nie długo popasał: pochylona chata matczyna była mu za ciasną, a ta sfera, w której żyła staruszka już za niską. Porzucił matkę na łyzy, na pracę, na upokorzenie (?)

Zaprawdę pojąć trudno, dlaczego p. Rawita nazwał syna Hanny *nicponiem*, skoro sam autor takim go nie przedstawia, bo gdyby tak postąpił, rozminąłby się był ze zdrowym na rzecz poglądem i oszpeciłby omawianą powieść

Łzy ocierać będzie, w niedoli bliźnim pomagać. Stworzy sobie świat nowy całkiem, dla drugich żyć zacznie.

Nie mogła zdobyć miłości Alfreda — lecz jego szacunek zdobędzie — dowiedzie mu że nie jest lalką bezduszną, lecz człowiekiem, który kocha, myśli i czuje.

Ten cel musi jej na teraz wystarczać, musi jej całe życie wypełnić.

Powzięła postanowienie silne, niewzruszone, nie odmieni go nigdy...

Noc jest.

Stacę drogi żelaznej już widać, powóz toczy się szybko, Natalcia zadumana, na poduszkach powozu oparta, smutnie spogląda w niebo zasiane miliardami gwiazd...

Wysoko, wysoko — na horyzoncie dostrzega dwie drobne gwiazdki, mrugające wesoło... położone obok siebie tak blisko, że niemal jedna drugiej dotyka... — Opodal błyszczą gwiazdka samotna... mniej jasna niż tamte, jakby mgłą jakąś zakryta...

Gwiazdka ta mrugać się zdaje jak jasne oko dziecięcia. Po chwili ta samotnica niebieska, niby nie mogąc patrzeć na towarzyszek swych szczęście, odrywa się i, zakreślając linię świetlną, spada... jakby na ziemię.

(Dokończenie nastąpi)

swoją, która bez zaprzeczenia do najudatniejszych utworów p. Lewickiego należy.

Syn Hanny Jwaś, żołnierskie dziecko, wzięty był do szkoły kantonistów, która po wielu latach wykształciła go na pisarza wojskowego. A jednak pamięta on o rodzinnej wiosce, o matce i jedzie do niej „w gości“, nie mając nawet rubla na zapłacenie furmanki. Nie popasał tu długo bo nie mógł, zwłaszcza, że jako pozostający w służbie, miał czas pobytu określony ściśle, a zatem nie porzucił „on matki na łyzy, na pracę, na upokorzenie (?) — jak chce p. Rawita — ale odjechać musiał do Tuli; o zabraniu zaś matki nawet mowy być nie mogło. Matka żegnała syna bo „widać tak jej sędzono, że drogich sercu wyprowadzała z domu polewając ślady ich gorzkimi łzami“; a stosunek serdeczny między matką i synem trwał ciągle, gdyż syn pisywał, a matka „buwało żde (czeka) jak welykoho swiata lystu od swoho syna“. Że się ten biedak dopytywał o spadek po ojcu, a każdy list jego kończył się prośbą o pieniądze, to jest okoliczność całkiem naturalna i zwykła, gdyż żołnierze w ogóle nie pisywali listów innej treści, a jak pisywali za czasów Suworowa, tak też piszą i dziś: posyłam niski pokłon ojcu, matce, braciom i siostram, kłaniam się stryjom i wujom i wszystkim krewnym, błagam o błogosławieństwo matki (jak pisze syn Hanny z Tuli) „na wieki niewzruszone“ i — proszę o pieniądze“. To też i autor powieści, pan Lewicki, mówi: „Syn pysaw w pyśmi te same, szczo zwyczajno pyszut' do domu“. — Jednem słowem p. Lewickij przedstawia w powieści swojej syna Hanny kantonistę i pisarza, z całą prawdą, a p. Rawita robi błąd rażący, nazywając go człowiekiem skrzywionym, a co gorsza, *nicponiem*. Jeżeli to mylne określenie, jak się zdaje, oparł p. Rawita na odnośnem, ogólnikowem orzeczeniu p. Petrowa, w jego „Zarysach historyi literatury ukraińskiej XIX stulecia“ (Kijów r. 1884), to bynajmniej niema racji, gdyż owe „Zarysy“ nie są ostatniem słowem, i kto na seryo pewien przedmiot traktuje, ten nie powinien posługiwać się czyjąś opinią *bona fide*, lecz w każdym razie sprawdzić ją, najpierw z tekstem danych ustępów powieści, dalej z intencją autora, w końcu spojrzeć rzeczywistości prosto w oczy. Owóż tedy tekst — jak wykazaliśmy wyżej — bynajmniej nie przedstawia nam Iwasia, jako *nicponia*, autor podobnej intencji nie miał, a wprowadzając do powieści Iwasia, chciał tylko uwydatnić ciężką dolę biednej Hanny żołnierki, która straciła męża i traci syna w wojsku, bo ten, przy najlepszych nawet chęciach, musiał porzucić matkę, skrepowany służbą, i ani pozostać przy niej, ani jej dopomóc, w ciężkich warunkach własnego bytu, nie mógł.

Zastanówmy się dalej nad powieścią *Mykoła Dżeria*, a przedewszystkiem zobaczmy jak też ją p. Rawita w swoim sprawozdaniu streszcza. *Mykoła Dżeria* — słowa pana R. — syn zamożnych rodziców, ożenił się z ubogą dziewczyną. A zkądże to p. R. wziął, że Mykoła — syn zamożnych rodziców, kiedy autor tak powiada: „*Syn buw ubohij* (stron. 10); *ne bery ubohu* (mowa o żonie) *bo i my ubohi* (str. 12). — Ojciec Mykoły targuje się z popem o ślub syna, tłumacząc się iż jest biedny; bierze wódkę na wesele u żyda na kredyt, a kiedy tej podczas uczytu weselnej zabrakło, niesie kożuch do żyda i zastawia. — W końcu po weselu „*ukryła nicz (noc) ubogich, beztalannych ludzi*“. A więc zdaje się nie ulega kwestyi, że Mykoła był synem *ubogich* rodziców? Nieposłuszeństwo jakie Mykoła okazał panu swemu i bojaźń że dziędzie odda go w rekruty, rodzi zamiar ucieczki, „począł więc namawiać ludzi ze wsi i sąsiadów (on 18-letni chłopak?) uciec od złego pana, a doli i woli poszukać w stepach“. Nie pomogły łzy i perswazyje matki i żony. Ojciec stary niedawno umarł. Wieczorem zebrali się spiskowi i wyszli z wioski. Wałęsając się tedy w ciągu niemal lat 20, głównie po Bessarabii, wrócił Mykoła do rodzinnej wioski, i tu, — wedle słów p. Rawity, „*łzami i modlitwą po nieboszczce żonie okupywał swoje winy*...“ Jakież to winy — pytamy — kiedy autor nie a nic o tem nie mówi? Bo że Mykoła na grobie żony uroił „*dwi slozy*“ (dwie łzy) i dał *na ukafyst* (nabożeństwo) to czyż ma rację pan R. mówić, że łzami i modlitwą okupywał swoje winy?! Ale najzabawniejszem jest zakończenie, które pan R. z taką... śmiałością wypowiada, jakiejby mu nawet znany erudyta „z nad Tykicza“ pozazdrościł. „*Mykoła doszedłszy starości, został pasiecznikiem, przygrywał sobie na kobzie, śpiewał, lub z dziećmi rozmawiał*...“ Bagatel!... Lecz posłuchajmy jak kończy ową powieść sam autor: „*did* (Mykoła) *use rozkazowaw, a bżoły (pszczoły) huly, niby hula strunami kobza, przyhrivajucy do czudnoi kazki pasiecznyka Mykoły Dżeri*“. Więc, wedle autora, pszczoły brzęczały, jak brzęczy kobza (właściwie lira) przygrywając niby mówiacemu kazki Mykole, a p. Rawita pisze, że nie pszczoły brzęczały, ale Mykoła grał sobie na kobzie, śpiewał, lub z dziećmi rozmawiał. To się

nazywa tłumaczenie *wolne* i pisanie bez ceremonii!...) *Po sejdub* (ten dąb) *myla*, mówi przysłowie ukraińskie, i my aż do tego *duba* wierzyliśmy p. Rawicie, że jest on „czytelnikiem pilnym“...

Ponieważ powieść pana Lewickiego „*Mykoła Dżeria*“, osnuta na tle stosunków wiejskich za czasów pańszczyzny i w chwili usamowolnienia włościan na Ukrainie, dotyka kwestyj bliżej nas interesujących, przeto chcę zdać o niej relację obszerniejszą, co jednak odłożyć muszę na później.

M. S.

NA POSTERUNKU.

Walka z samym sobą.—Bolesna sprawa.—Nowi serdeczni.—Pan Konrad Prószyński i pan Herman Benni.—Sąd honorowy, czyli najlepszy wyznalazek na wszelką krytykę wszelkich pism i gazet.—Czego chcemy od „Gazety Świątecznej“.—Zadanie wobec ludu.—Lament w „Dzienniku Łódzkim“.—Proces w Maryampolu o rozruchy w Prenach.—Fiasco szwindlu i jęki w „Izraelicie“.

Trudną walkę staczam dzisiaj sam z sobą. Obowiązek feljetonisty woła na mnie: pisz o tej sprawie głośnej w całej prasie europejskiej, tak głośnej, iż jak powiada jeden z moich kolegów, „aż słuchać już przykro“, pisz o procesie Kraszewskiego, pisz... choćby dlatego że o nim wszyscy mówią i piszą. Ba... pisać, — wszak to nic łatwiejszego; lecz pisać o tej, bądź co bądź, smutnej i bolesnej sprawie, tak jak ją dziś niezawodnie odczuwa każde uczciwe serce polskie, — zaiste rzecz niełatwa. Wolę więc być milczącym¹⁾ i przejść ot naprzykład do jednego z pism „nietykalnych“.

Nie wiem czy pan Prószyński, czy też, jak twierdzi protest „Gazety Świątecznej“ (Nr. 173), „wydawca“ jej i „redaktor odpowiedzialny“, pan Herman Benni, dość że ktoś z polemistów w tem piśmie rozumuje w ten sposób: Chwalić nas wolno, a im więcej pochwał, choćby ze strony tych dziennikarzy którzy „Gazety“ nie czytają i nie widzą jej nawet, tem lepiej dla nas. Gdyby jednak ktoś ośmielił się odezwać z jakimś mniej pochlebnem słówkiem, gdyby ów ktoś, nawet w najbardziej oględny i życzliwy sposób, śmiał nam zwrócić uwagę na wady i niedostatki, od których żadne dzieło ludzkie, a więc i „Gazeta Świąteczna“, wolną być nie może, to względem takiego jegomoscia użyjemy taktyki wypróbowanej już oddawna i przez inne pisma warszawskie.—Zawołamy: to „kłamca“ i „oszczerca“; będziemy go bić i krzyczyć z całej piersi gwałtu; a gdyby i to nie pomogło, gdyby „oszczerca“ taki upierał się przy swoim, wówczas znajdziemy inny jeszcze środek: zwołamy „sąd honorowy“.

„Sąd honorowy!“ — w istocie wynalazek święty przeciw wszelkim dolegliwościom krytyki dziennikarskiej, przeciw wszelkim różnicom zdań, opinij i zasad. Dziwię się nawet iż redaktor *Roli* nie skorzystał dotąd ze sposobu tego i nie użył go względem swych przeciwników, na brak chyba których skarżyć się nie może. Cóż bowiem łatwiejszego jak na każdego z tych licznych oponentów *Roli*, na każdego, komu się nie podoba jej kierunek, zwołać „sąd honorowy“ i uwolnić się raz na zawsze od wszelkich krzyków, gwałtów, alarmów i od wszelkich mniej przychylnych opinij?

Lecz żart na stronę. Choć p. K. Prószyński czy pan Herman Benni gniewają się gwałtownie na *Rolę*, ja przecież jako szczerzy przyjaciel każdego, kto na wdzięcznem polu

¹⁾ Że pan Fr. Rawita źle czyta i pisze niedorzeczności, to mniejsza ale to czego pan Fr. R. w korespondencji z Kijowa (Nr. 20 „Prawdy“) dał dowody, jest doprawdy taką już niecnotą, iż w słowniku literackim niema wyrazu na jej określenie. W artykule moim („*Rola*“ Nr. 15, str. 177) w którym nie mogłem się zgodzić na poglądy pana Rawity, cytowałem obok Szewczenki, Turgeniewa, Pypina i Spasowicza, odnośne ustępy z dzieła Petrowa, o literaturze ukraińskiej, a bynajmniej z tem się nie kryłem jeżeli: 1) wyraźnie powiadam: *posłuchajmy, co o tem mówi krytyka poważna*; 2) jeżeli słowa tej krytyki w cudzysłowie zamykam i 3) jeżeli w końcu dawszy odsyłacz, najdobitniej cytuję źródło: *rys historyi literatury ukraińskiej Petrowa; Kijów, r. 1884*. Tymczasem p. Fr. R. robi mi zarzut „*plagiatów*“ do których się jakoby nie przyznałem. Jeżeli więc pan Fr. R. i pan Rawita jest jedną osobą to — pytam — kim jest pan Rawita, który świadomie czyta źle i niegodziwy zarzut równie świadomie puszcza? Nie tak dawno, bo w N. 5, redakcja „Prawdy“ oburzyła się na niesumienność, z jaką ktoś zrobił zarzut jednemu z jej współpracowników; obecnie zaś, zamieszczając ową korespondencję z Kijowa, niesumienności tej i tej arogancji nie dostrzegają; — niesumienności tem więcej niegodziwej i wstrętnej że opartej w tym razie na świadomem kłamstwie, które z łatwością można było sprawdzić i wybrzyk „3-kopiejkowego“ amatora ukrócić. — Z uwagi na to, że literatura ukraińska stanowi przedmiot szerszym kołom czytelników polskich nieznany, zwracamy się równocześnie do osób kompetentnych, które orzekną: czy „warte śmiechu“ artykuły zamieszczone w „*Roli*“, czyli też trzeba boki zrywać, czytając poglądy pana R. (Przypis. autora.)

²⁾ Sprawozdanie z dalszego przebiegu procesu i ostatecznego jego rezultatu podajemy w N-rze dzisiejszym na właściwem miejscu.

(przyp. redakcyi.)

oświaty mas usiłuje coś *robić*, chciałbym z nimi pomówić rozważnie i spokojnie. — Trzeba być doprawdy albo bardzo małym, albo bardzo... niewyrobionym w służbie dziennikarskiej, albo wreszcie bardzo... nerwowym, iżby w każdym słowie krytyki, z pod której żadna praca publiczna usuwać się nie może, widzieć „złość osobistą“. I p. Konrad Prószyński i pan Herman Benni, nawet w swoim zacierzwieniu, mogą nam się podobać, ale może nam się nie podobać ich „Gazeta Świąteczna“. Choćby też sto sądów honorowych orzekło, iż pismo to jest tak znakomitem, jak o tem są przekonani jego kierownicy, nie może to przecież zmienić przekonania redaktory *Roli*, według której znowu, „Gazeta Świąteczna“, nie pouczając ludu jak się ma chronić od sieci *żydowskiego* wyzysku, nie dając mu żadnych pod tym względem uczciwych rad i wskazówek, nie odpowiada jednemu z najważniejszych zadań organu ludowego. — Czy kierownicy „Gazety“, jak twierdzi mój redaktor, obracają się w kołach liberalno-żydowskich czy się w nich nie obracają, rzecz to mniejszej wagi; lecz że z nimi liczyć się muszą, że im nawet usiłują dogadzać, to niemniej jest faktem, na który żaden sąd honorowy nie poradzi nic. Gdyby było inaczej to: 1) ani p. Konrad Prószyński, ani pan Herman Benni nie usuwałyby z ogłoszeń *płatnych* o „*Roli*“ wyrażen, które w owych właśnie kołach mogą się najbardziej niepodobać; 2) nie rzucaliby się z taką gwałtownością i z takim wymyślaniem na *Rolę* z powodu najzyczliwszych dla pisma ludowego jej uwag, i 3) nie mieliby serca wzywać np. w swoim czasie swych czytelników wiejskich o składanie ciężko zapracowanego grosza na „*po-krzywdzonych*“ (*bezprawnie—ani słowa*) żydów warszawskich, głównie pono... szynkarzy.

Przeto, rozgniewani panowie! zamiast bawić prostactków wzywaniem na „*Rolę*“ pomsty niebios i sądów honorowych, weźcie ot lepiej na odwagę i wytłómaczcie swym poczciwym Bartoszm, Maciejom i Szymonom, co to są dajmy na to jawne i tajemne szynki *żydowskie*, jak to żydkowie umieją oszukiwać tych waszych czytelników przy sprzedaży zboża *na wagę*, i jak tych pomysłów „delikatnego rozumu“ włościanie mogliby unikać; opowiedzcie dalej swoim prenumeratom co to żydkowie potrafili już zrobić z ludem galijskim, ile to tam tysięcy osad włościańskich przeszło już na ich własność i co u nas być może, gdy żydzi brać będą coraz więcej gruntów chłopskich „w zastawy“. — Opowiedzcie o tem wszystkiemu ludowi, a wówczas pierwsi, bez żadnych sądów honorowych ogłosimy, iż „Gazeta Świąteczna“ spełnia sumiennie swe zadanie, iż ten grosz jaki lud składa na jej utrzymanie, przynosi mu prawdziwy pożytek, iż kierownicy gazety kochają rzeczywiście lud polski, — iż kochają go więcej, niżli „lud wybrany“.

Dopóki jednak „Gazeta Świąteczna“ stać będzie na tym gruncie lawirowania na jakim stanęła od początku, dopóki zamiast bzdurnych (przepraszam za wyrażenie) „*nowin*“, „*nowinek*“ i wymyślań na antisemicką *Rolę*, nie zacznie podawać czytelnikom więcej strawy pożywej, dopóty wszystkie jej przechwałki o wielkiej „sumiennosci“, o wysokiem poczuciu „godności osobistej“ i t. d. pozostaną pustym brzękiem wyrazów, używanych chyba jedynie dla osłonięcia tej czezej arogancji, z którą jeżeli komu to kierownikom pisma *ludowego*, nie jest wcale do twarzy.

Nie do twarzy też logice ni zdrowemu sensowi i ów lament „Dziennika Łódzkiego“, według którego wszystkie nieszczęścia jakie dziś spadają na ludzkosć, wszystkie plagi ekonomiczne, przeróżne krachy i bankructwa są następstwem... no, zgadnijcie czego... zaburzeń antisemickich. — Wprawdzie pismo wspomniane nie objaśnia z ką się biorą owe również dziwnie liczne bankructwa w Londynie naprzykład lub w New-Yorku, chociaż tam jeszcze nikt żydów bić nie myślał; ostatecznie jednak, gdyby nie te nieszczęścia jakie spadły na żydowskie szynki i żydowskie pierzyny, mielibyśmy już dzisiaj istny raj przemysłowy. Niestety — pisze „Dziennik“ — żydów bili w Cesarstwie. a tymczasem wyroby nasze straciły wziętość na tamtejszych rynkach (!). Tak, ani słowa; straciły ją rzeczywiście przez żydów, ale nie przez tych którzy byli bici; straciły ją przez tych znanych dostawców obuwia z papierowemi podeszwami, straciły ją dzięki głównie owemu pośrednictwu, które gdziekolwiek się wciśnie, wszędzie pozostawia ślady swej zgnilizny moralnej i wstrętnego szwindlu.

Szwindel nie pyta o nic, nie przebiera w niczem; szuka on zera dla siebie nawet w tych samych zaburzeniach, nad którymi „Dziennik Łódzki“ tak serdecznie łyzi roni.

Mam właśnie przed sobą bardzo dokładne sprawozdanie z sądzonej niedawno w Maryampolu sprawy o rozruchy w Prenach. Jakaż tu moc ciekawych i charakterystycznych szczegółów! — Jak wszędzie tak i w Prenach, żydzi pierwsi

dali powód do bójki. — Do bójki ale nie rabunku. — Nikt, jak śledztwo stwierdziło, nie kradł, nie rabował, chociaż było wielu. „Pokrzywdzonym“ przecież „ofiarom“ nie szło w całej tej sprawie ani o bicie samo, ani o tych co bili, lecz o obwinienie i stawienie przed sądem kilkudziesięciu *zamożniejszych* włościan. Rozum, ów „rozum delikatny“, doradził im ten sposób. Ci co bili są ludzie biedni, a odsiadanie przez nich kozy to nie żaden... interes; niech zapłacą za nich ci, którzy nie bili wprawdzie ani rabowali, ale mają pieniądze. I uformowali *szlachetni* „obywatele“ długą listę pretensyj cywilnych — obok równie długiej listy najbogatszych włościan, wezwanych przez nich przed oblicze prawa w imię tylko szwindlu. Bogu ducha winni prostaczkowie nie mogli pojąć na razie o co idzie właściwie. Ani widzieli tych żydów których inni bili, ani widzieli nawet awantury samej, ani byli w Prenach, a przecież żydzi chcą iżby im wypłacili 18,688 rubli. Gwałtu, takie straszne pieniądze! Zadrżeli więc obwinieni na myśl, iż cały ich dobytek pójść może na marne... byleby „żydów zaspokoić“, iż będą musieli wyzuczyć się z ojcowizny, z ostatniej krówki i z ostatniej koszuli. Żydzi sprowadzili już sobie adwokata z Warszawy, już nawet szykują worki na te ruble chłopskie, aż oto i sprawiedliwość sama, która nie może być ani judofilską ani antisemicką, poznaje się na przemądrym... planie.

Mimo całej wymowy jakiej w sprawie swoich klientów użył znany adwokat, pan J. M. Kamiński, mimo całej druzyny świadków izraelskich, chłopci zdołali przecież dowieść swego *alibi*, a świetny pomysł żydów... przepadł. Sąd, z uwagi: „iż powodowie nie przedstawili żadnych dowodów, któreby stwierdzały rzeczywistość tych grubych strat“, oddalił ich żądanie, zostawiając im „regres poszukiwania owych 18,688 rubli w drodze procesu cywilnego“. — Szwindel się więc nie udał, a echo jego fiasca odezwie się niezawodnie płacziwym jękiem nad „ludem uciśnionym“ — i w przeczacnym przyjacielu naszym „Izraelicie“ i w innych równie niezależnych organach *naszej* (!) prasy. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

II.

Obchód pamiątkowy w Collège de France. — Wystawa w Turynie. — Wskrzeszenie średniowiecznego grodu. — Oryginalna i ciekawa nowość. — Machiny piekielne i ich klientella. — Odpowiedź fabrykanta. — Z podróży arcyksięcia Rudolfa. — Hojność sultanka.

Niedawno odbyła się w „Collège de France“, w Paryżu, wzruszająca a dla nas szczególnie sympatyczna uroczystość. Bohaterem głównym był wielki nasz wieszcz — Mickiewicz.

W ostatnich latach panowania Ludwika Filipa, naucało w „Kollegium Francuzkiem“ trzech niepospolitych mężów, złączonych z sobą węzłami serdecznej i głębokiej przyjaźni; mężami tymi byli: Mickiewicz, Michelet i Quinet. Ucząca się młodzież uwielbiała ich, a tłumy publiczności cisnęły się zawsze na wykłady sławnych profesorów. Gdy nastąpił zamach stanu księcia prezydenta, późniejszego Napoleona III-go, jednym z pierwszych rozporządzeń było zamknięcie tych kursów i odwołanie profesorów, których popularne imiona, będące symbolem swobody myśli i słowa, mogły stać na przeszkodzie nowo-wschodzącej gwiazdzie Napoleonidów. Odwołanie to nastąpiło właśnie przed trzydziestu dwoma laty, 12 kwietnia 1852 roku. Quinet poszedł na wygnanie; Michelet został we Francji, lecz mając przed sobą zamkniętą katedrę, oddał się wyłącznie piśmiennictwu historycznemu; Mickiewicz zamilkł także; prorocze jego słowo i prawdziwie natchnione historyzoficznym poglądem wykłady, już się więcej nigdy powtórzyć nie miały. W lat parę skończył on pelen cierpień i walk żywot swój na dalekim Wschodzie, samotny — zdala od tych, których najwięcej ukochał.

Otóż w tę trzydziestodwuletnią rocznicę zamknięcia kursów Mickiewicza, Micheleta i Quineta, odsłonięto w „Collège de France“, wielki medalion, na którym są przedstawione w połączeniu trzy oblicza, trzech wielkich przyjaciół. Myśl sama powstała w gronie rówieśników, przyjaciół i uczniów Mickiewicza, Micheleta i Quineta, a na wiadomość że dawni słuchacze tych sławnych mężów utworzyli komitet dla uczczenia ich pamięci, posypały się obficie ze wszystkich stron świata ucywilizowanego, słowa zachęty i pieniężne ofiary. Wykonanie więc pięknej myśli nie przedstawiało trudności; nad obraniem formy dla pamiątkowego pomnika radzić długo nie potrzebowano, znaleziono ją gotową. — W roku 1846 ofiarowany był trzem profesorom medal wykonany przez

Borel'a w którym trzy ich oblicza połączone były w jednym wizerunku (z profilu). Ten medal postanowiono odtworzyć w wielkich rozmiarach, wykonano go z bronzu, otoczono laurowym wieńcem i umieszczono w głębi framugi, w górze, nad katedrą, z której przed laty ich natchnione słowa płynęły. Pod medalionem znajduje się czarna marmurowa tablica, z datą oraz imionami i nazwiskami profesorów. Przygotowawszy ten pomnik, Komitet wezwał przewodniczących „Collège de France“ i najpierwsze znakomitości Uniwersytetu Francuzkiego, aby dar ten przyjęli. Gdy więc to nastąpiło, uroczystość odbyła się w dniu 12 kwietnia w natłoczonej publicznością sali.

Po stosownych mowach, rozmaite deputacje odczytywały swoje adresy. — W imieniu polskiego towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu przemawiał zasłużony jego sekretarz Ludomir Gadon. Następnie przemawiały deputacje: włoska, rumuńska, uczniów ówczesnych, towarzystwa literackiego polskiej młodzieży. Wreszcie odczytano najrozmaitsze telegramy, z pośród których wyróżniały się, wiedeńskiego stowarzyszenia *Concordia*, akademii Mickiewicza w Bolonii, i hiszpański, poetyczny telegram znanego męża stanu i literata, Castellara.

Cała uroczystość nosiła na sobie pietno wzniosłego duchowego obrzędu — pozostawiając w sercach i umysłach uczestników nigdy niezatarte wspomnienie.

W Turynie odbywa się obecnie Wystawa Przemysłowa, urządzona z właściwym Włochom smakiem. Oprócz tego zawiera ona w sobie szczęśliwie pomysłane i wybornie wykonane a nieznanne dotąd na wystawach działy.

Taką nowością jest naprzykład przedstawienie średniowiecznego grodu i zamczyska — jakimi one były za czasów, gdy je żyjący mieszczenie i szlachta zamieszkiwali. — Trudno sobie wyobrazić coś bardziej zajmującego i ciekawego. — Przy najpiękniejszej pogodzie, rodzina królewska udała się na wystawę w towarzystwie książąt zagranicznych, dworu swego, ciała dyplomatycznego i szczupłego grona osób zaproszonych. Cały orszak stanął przed bramami średniowiecznego grodu. — Na zwodzonym moście, który się spuścił na odgłos trąb zwiastujących przyjazd dostojnych gości, spotkał ich burmistrz z kluczami miasta. Królestwo z swoim otoczeniem zwiedzali najprzód kolejno rękodzielnie, warsztaty i sklepy, w których robotnicy w ówczesnych strojach, za pomocą ówczesnych narzędzi wykonywali roboty z XV wieku. Wieszniacy, kupcy, mieszczenie i mieszczki z działawą swoją, wszystko to było puszczane jak przed pięciuset laty. Na moście wiodącym z miasteczka do zamku, wystąpiło naprzeciwko króla i królowej dziesięciu paziów i dziesięć panienek, w przepysznych strojach ze starożytnych tkanin, bławatu i złotogłowiu. — Byli to najpiękniejsi młodzieńcy i najbardziej urocze dziewczeczki z najdawniejszej szlachty włoskiej. W ślad za panem i panią zamku, podającymi klucze najjaśniejszym państwu, wraz z pergaminem okrytym gockimi głoskami, wysypali się zbrojni giermkowie; na dziedzińcu rozległ się szcęk broni, a w głębi krążanków odezwały się wdzięczne i misterne cytry, wykonywujące średniowieczną symfonię. — Wielka sala w kształcie zbrojowni i gotycka kaplica z kościelnymi obrazami i sprzętami żywcem były wzięte z XIV i XV wieku, a nawet kałamarz, pióro i pargamin, które podano gościom do zapisania swych nazwisk, należały do epoki owej.

Po obejrzeniu miasteczka i zamku i wyrażeniu swego zadowolenia zarządowi Wystawy, królestwo włoscy opuścili gród średniowieczny, który następnie dla publiczności otwartym został.

Nie tak przyjemne opisy dochodzą nas z drugiej strony oceanu. Oto co czytamy w dzienniku „Iron-Age“ (Wiek żelazny). W Nowym-Yorku i Filadelfii, pod boki władzy, fabrykują ogromną ilość machin piekielnych, z których co najmniej dwa tuziny dziennie wysyłane są z tych dwóch portów. Każde z tych morderczych narzędzi jest mniej więcej podobne do tych które stały się przyczyną ostatnich wybuchów na dworcach londyńskich. Klientami tych fabryk nie tylko są Anglia, Włochy, Niemcy, Austria, lecz i Meksyk, San Domingo, Peru — a nawet Haiti. Jeden z fabrykantów machin piekielnych, p. Holgate, któremu mówiono niedawno o nowych prawach, jakie kongres w Waszyngtonie ma uchwalić w celu przeszkodzenia wywozowi tych strasznych przyrządów, odpowiedział: „Prawa te żadnego nie będą miały skutku, ponieważ moje maszyny stają się narzędziami zniszczenia dopiero gdy są nabite. — Mogę przerobić każdy jakikolwiek przedmiot: pomarańczę, kapelusz, palto, głowę cukru, na machinę piekielną. Tym sposobem nie przemysłowi memu nie grozi.“

Z Konstantynopola donoszą, że ostatnia wizyta arcyksięcia Rudolfa i jego pięknej małżonki, kosztowała 60,000 funtów tureckich, nie licząc w to szabli danej arcyksięciu wartości miliona franków, oraz naszyjnika wysadzanego drogiemi kamieniami, ofiarowanego arcyksiężnej Stefanii, a ocenionego na 800,000 franków. Jak na obecny stan finansów tureckich, to wcale nieźle — i przyznać trzeba, że Padyśachach umie być hojnym.

Z listów do „Roli“.

List szlachcica. „Prawda — powiedział jeden z myślicieli — miewa ukryte i najnniej spodziewane środki; jej sił stawianych do boju zawczasu obliczyć trudno, bo zwykle wzrastają wśród walki, gdyż sam Bóg zsyła dla niej sprzymierzeńców. — Na kartach dziejów niejednokrotnie bywają ślady tryumfów odniesionych tylko przez to, że w początku drogi znalazło się trochę odwagi, trochę poświęcenia, trochę wiary w pomoc Bożą. Jeden pojedynczy człowiek, nie chcący tylko samemu sobie ubliżyć, już tem samem dopełnia wielkiego posłannictwa i pożytecznie służy krajowi, albowiem rzuca jakby pierwszy kamień przyszej budowy, staje się stróżem niewidomego jeszcze skarbu i przekazuje przyszłości przestrozę i nadzieję.“

Chcecie żyć prawdą, przeto bądźcież przygotowani ze waszej „Roli“ nigdy na oszczercach i zawziętych nieprzyjaciółach nie zabraknie; to jej dola. Przeciwnicy jej rosną jak te jadowite grzybki i roztki w ciemnicach i lochach bez słonecznego światła i ciepła, wobec których straciłyby na swej własności; w tem jest moc ciemności — to odwieczna jej walka ze światłem.

Długo przez nas lekceważone żyjątka, co się z cicha w ściany naszego domu wkręciły, kiedy robotą swoją psotną grozić mu poczęły, tak że na dobre do ochrony i ubezpieczenia się wziąć się nam trzeba było — i głośno na baczność zawołano, — owóz ze wszystkich szczelin ostre powysuwały się żądła, sykając i łajając właścicieli, że się do samochronienia biorą. Takiej to dożyliśmy chwili.

Judofilskie pisma morderczej podjęły się roboty, usypiając rozmaitem podejściem baczność spokojnych domu mieszkańców. Zaciągi trafnie na żołąd poczyniono. Przypuszczam i przyjmuję co Redaktor mówi, że wielu było z nich co bez złego zamiaru, z poczciwym wewnątrz gruntem, wciągnięni wywieszoną szermierką w ową odurzającą atmosferę, dali mimowiednie uczciwą pracę i zdolności swoje na usługę podstępny działaczom, którzy je ku swoim osobistym wyłączeniu obrócili celom. — To były wstępne, cicha, miękka stopą stawiane kroki. Dopiero kiedy się rozwieliżyli, a nam wewnątrz domu ściany paczyć się zaczęły, i nawoływania o bezpieczeństwo własne podniosły się i krzątać się koło naprawy pomysłano, — wtedy padły głośne, zawzięte napasici i obelgi, czystej wody żydowskie, na tę tak wielką śmiałość ogółu naszego, co zapragnął zachować i swe zagrody od zdziczenia, i wysłużoną swoją godność osobistą — napasici rzucając z tą dotkliwą i wstrętną butą, jaką tak trafnie gdzieś Jarosz Bejła czysto żydowską mianuje. Z taką to występuje zapędliwy „Izraelita“, samozwańcza „Prawda“ i tak lubo rozgadany „Przegląd Tygodniowy“.

Wędrowce bez miana, ojczyzny, bez tytułu zasług, gdzie przebywali, bez żadnych do uobywatelienia się przymiotów, parci jak tuman złowrogi wiatrem jakiegoś przekleństwa, wciskają się z początku nienackiem w obcą sobie społeczność, i naprzód podstępem, potem bez praw i zasług, wdzierają się w zdrowy nstrój społeczny spokojnego i zbyt gościnnego narodu, dążąc nareszcie wprost do wyparcia go z odwiecznych posad, ciężką pracą i krwią nabytych.

A gdy się wszystko przed nimi nie gięło. znalazły się wnet wybredne na nietolerancję krzyki, wszystkie na „prze-starzałe“ tradycje napasici; ztąd czeze frazesy ku temu urobione, do równouprawnienia i spółobywatelstwa dążące. — Gdzież i kiedy było między nami jakiegokolwiek spółnictwo? Byliż oni z nami przed blisko lat tysiącem, kiedy wrosłe pnie i karczce krwawą pracą wyrwać było trzeba na rozszerzenie uprawy gruntów, by dla rozrastającej się rodziny powszedniego chleba dostarczyć? — Przyłożyliż oni ręki do złożenia z nami choćby jednego zrebłu zagrody, by od srogości klimatu, od dzikiego najazdu tatarzyna, gniazdo zabezpieczyć? Tylko dopiero kiedy na nas padły chwile ciężkie, widzimy co z domostwem, co z zagrodą, co z wszelkiem urządzeniem i upiększeniem nie ich sprawionemi ręką, zrobiło się.

Nie uczynili nigdy i nic gwoli publicznych spraw narodu, nie znane im były ofiary krwi, obcemi im były poświęcenia, a dziś w pierwszym stoją rzędzie, i u nas i w obu niemieckich stolicach z najzawziętą przeciw nam prasą żydowsko-niemiecką.

Owóz, kiedy już lud wyzyskali, rozpoili, do ostatniej nędzy lichwą i demoralizacją doprowadzili, i nad tą bierną, bezbronną masą bicz najśroźszego ucisku podnieśli, a szlachta w braterskim uczuciu na baczność i ratunek zawołała — więc hajże na Soplicę! Wy to więc dotąd pokorne żydy, puściliście się na całą tę klasę w ofiarności wypróbowaną i wyhodowaną, i obrzucacie ją brudnym, szabasowym ściekiem? Daremna robota! Wykazaliście tylko czasem jesteście. Przeszłości nie przerobić! niema na to potęgi — bo za nami blisko dziesięć wieków stoi!

Czcigodny dygnitarz kościoła, znakomity pisarz, bezwzględny prawdy hołdownik, biskup Łętowski, odżałowawszy teje szlachcie naprzód sporą dozę napomnień, lapidarnym stylem swoim, taką o niej apostrofą kończy: „O ten mur z pierśnią stalową oparty na myśli szalonej w następstwach swoich, ale bujnej w cnoty i siłę na czas co ją wydał — kto otarł się — nie raz, nie dwa złamał sobie karku.“

„Biła też szlachta co się nawinęło, a zawsze w mniejszej liczbie. Biła pojedynczych i biła kilku naraz. Zwycięstwo pod Byczyną, pod Kluzynem, pod Kircholmem rozniosło imiona ich wodzów po świecie. U Chocima rozbiła się o małą jej garstkę całą potęga Osmańska wyszła na nią. Szwedom nie dała się pod Gustawem Adolfem, przed którym Niemcy drżały — a Karola Gustawa przegnała za morza.“

„Uosobieniem jej wreszcie nazwę ową figurę, jakiej nie widzę drugiej nigdzie, to Stefana Czarneckiego, co bije gdzie się pojawi; co pobity wraca do zwycięstwa; co przebywa wpływ bystre rzeki i rzuca się w morza, a przed którego orężem i na głos jego wałęsa mury; co w końcu umiera w lichej lepiance jak chciałby oddać ducha tam, z kąd go był wyniósł, z szlacheckiego małego domku.“

Z czemże ci domniemani współobywatele nasi staną obok tego? jakie postawią tytuły? Patenty na mydelka, pachnidła, barwidła i inne sławne reklamy na podobnie cudne wynalazki! Zwycięzkie chorągwie na polu bankructw i szwindłów zdobyte, gdzie tysiące ofiar niewinnych za położone w nich zaufanie legło śmiercią głodową lub rozpaczliwą, koncesje zdobywane w tych ciemnych tajniach, z których przyszłość może nieodległa lica ich wykryje, a dla tych wszystkich znakomitości znajdzie się historyograf odpowiedniego kroju.

Wyhodowaliśmy was niestety na łaskawym chlebie, aleśmy was nie wychowywali, jak to nam niegodnie wmańwać chcecie; ani niewola wasza u nas się nie znalazła. Niewola wasza datuje się od czasów Piłata i Heroda, kiedyście to zawołali: „krew jego na nas i na dzieci nasze“ — i nie mieliście już odtąd Boga, a życie wasze stało się bałwochwalcem, dla czci Mamona i Molocha. Nie mieliście już świętości, w imię której moglibyście powołać się na ciemności swoich, przeto dźwigaliście ich sromotnie na czworakach, zbierając po ziemi każdy klejnot, każdy drobiazg ze złocistych szat ich marnotrawnie uroniony i z tego też z prawdę z wytrwałością godną lepszej zasługi, kowaliliście broń przeciw nim. Dzielnieście tą bronią, ani słowa, robili — aleście się z czworaków nie podnieśli — i tak zostaniecie... Wychowaliście się wy sami na swoich Talmudach, Misznaach i gemarach...“

Zawsze i wszędzie mieliście wszak swoje coraz wspólniejsze synagogi po wielkich miastach i grodach, szkoły i przyszkółki, rabinów i podrabinów, mieliście naucznych belferów i chedery w miastach, wioskach i miasteczkach których nikt nie kontrolował, i tam się wychowali, tam wasze zasady wyrabiały się i wszczepiały, tam wykształcały się wasze charaktery, dążności i sposobności zawsze odrębne od tych jakie miała społeczność w której żyliście i wzmagali się.

„Polacy mojżeszowego wyznania!“ Jako żywo, żaden polak pod mojżeszowym prawem się nie urodził. Był ci to tam jakiś szlachcic, nie pomnę w Ochockim czy w Matuszewiczu wspomniany, co się był z żoną swoją ożydził, lecz i ten wyniósł się do Hamburga gdzie najpodobniej bezpotomnie zeszedł z tego świata, bo są brzydoty i niecnoty, które Pan w miłosierdziu swoim bezpłodnością przekracza.

Ciężką zapewne boleścią jest dla naszej miłości własnej, ujrzyć się w ostateczności bronienia się w rodzinnym gnieździe, nie od skrzywionej lub zbłąkanej braci, od której zawsze nawrócenia się ze słodką nadzieją czekać można, dla której w pogotowiu serdeczne słowo stoi — ale od obcego pierwiastku, nic z nami nie mającego wsiólnego, dźwigające-

go na sobie ciężar okropnych zarzutów, i z lichego przychodnia wyhodowanego niebacznie na bezwzględny nieprzyjaciela; pojmujemy przecież potrzebę tej obrony, cenimy godność spokojnej a pracowitej cierpliwości, ma ona swoje zasługi i nadzieje!

„Rola“ więc ma wielkie przed sobą zadanie, obrony społecznego bytu naszego, od grożącego mu rozkładowego pierwiastku i drogę nie kwieciami usłaną. Przesłać jej życliwe „szczęść Boże“ jest moim obowiązkiem. *Litwin.*

Z ZAGONA.

Ogrodnictwo i jego dochody. — Sprawozdanie Departamentu Rolnictwa. Cyfry godne uwagi ziemian. — Nowy sposób odgoryczania łubinu.

Ludność nasza rolnicza zapatrzona w jeden punkt pożytków, jakie ziemia daje, zdaje się nie widzieć tego, że po za dochodem, jaki osiągnąć można z ziarna, istnieją inne, bardziej pojęte dla uprawiającego ziemię. — Do takich wdzięcznych gałęzi eksploatacji ziemi należy przedewszystkiem ogrodnictwo, czyli uprawa tak zwanych ogrodowizn.

Przywykliśmy wierzyć, że uprawa ogrodowa opłacać się może tylko przy wielkim zaludnieniu, jak w pobliżu miast większych, lub w krajach, gęściej niż nasz zaludnionych. Ogrody też zachodnich krain Europy, dające byt dostatni właścicielom swym, przy małych stosunkowo przestrzeniach ziemi, nie trafiają do naszego przekonania — jako godne naśladowania wzory.

Dla wykazania tedy, że nietylko na zachodzie Europy ogrodnictwo opłacać się może, i że nie zawsze gęste zaludnienie jest warunkiem powodzenia ogrodnictwa, notujemy fakta, zaczerpnięte z wydanego w roku bieżącym sprawozdania Departamentu Rolnictwa w Petersburgu, o stanie ogrodnictwa w Rosyi.

Stolicą ogrodnictwa w Rosyi, są gubernie: Jarosławska, Kostromska, (obie na północno-wschód od Moskwy), Kałuska (na południo-zachód) i w części Mohilewska. Każda z tych gubernii leży zdala od centrów gęstszej ludności, i jedna tylko gub. Kałuska sąsiaduje z gub. Moskiewską. A przecież ludność już nietylko osad całych, ale okolic całych w pomienionych guberniach uważa hodowlę warzywa za najkorzystniejsze wyzyskanie ziemi.

Jakie zaś dochody może dać ziemia, obrócona pod uprawę ogrodowizn, wskazują zacytowane w sprawozdaniu Departamentu przykłady. Tak naprzykład: wieś Strygunowo (w gub. Kurskiej) wraz z kilkoma okolicznymi wsiami produkuje rocznie 200—250,000 pudów cebuli; w cenie 250,000 rs. wieś Bessonowo (w gub. Penzeńskiej) corocznie około 600 dziesięcin ziemi oddaje pod uprawę cebuli, i otrzymuje za nią 173 — 200,000 rs.; Murom (w gub. Włodzimierskiej) samych tylko nasion ogórków produkuje 300—500 pudów, w cenie 20 — 40 rs. za pud.

Korzyści z ogrodnictwa wytworzyły całe klasy przemysłowców, ciągnących zeń dochody. Są okolice naprzykład zkaąd rozchodzą się specjalni handlarze nasion warzywnych, zasilając niemi najodleglejsze gubernie; inne miejscowości, jak naprzykład gubernie jarosławska i kałuska dostarczają ogrodników dzierżawców, którzy w dalekich stronach wdzierzawiają ziemię i na tej hodują warzywa. Ceny, jakie płacą wtedy za ziemię nawet w punktach odleglejszych od centrów ludności, dochodzą do 150 rubli z dziesięciny (77 rubli z morga).

Z przykładów tych wnioskować możemy, że niekonięcznie blizkich miast potrzeba, ażeby ogrodnictwo rozwijać się mogło, i że nawet zdala od nich zapewnia znaczne dochody.

Wiadomo, jak niesłychanie ważną rolę gra łubin w uprawie gruntów piaszczystych. Niema prawie drugiej rośliny, która by w równie pomysłny sposób oddziaływała na ulepszenie ziemi piaszczystej. Dostarcza posilnej paszy dla owiec. Ziarno, z powodu silnej goryczy, nie mogło dotychczas być używane w wielkiej ilości na paszę dla innych gatunków inwentarza. Prof. Szkoły Rolniczej w Czernichowie. dr. Karol Graff, odkrył nowy, tani i prosty sposób odgoryczania ziarna łubinu, w którym to stanie służyć może za karmę dla koni i owiec. Podobno nawet ludzie mogą spożywać odgoryczony w powyższy sposób łubin w przyprawie z sosem, na podobieństwo fasoli. Ponieważ wynalazek ten ma wielką wartość dla gospodarzy, przeto p. Graff zamierza zaznajomić w czasie tegorocznej wystawy szersze koło rolników z manipulacją odgoryczania.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, odbyły się w dalszym ciągu, w Radomiu w d. 16 b. m. Do komitetu powołanym został p. Stanisław Karski z Klimontowa. Do dyrekcji głównej weszli p. p. Łuniewski Henryk właściciel Wieniawy i Reklewski Zdzisław właściciel Konar sandomierskich; wreszcie do dyrekcji szczegółowej w Radomiu wybrani p. p. Grodziński Władysław z Zakrzowa kościelnego, Helbich Adam z Konar radomskich, Gorzkowski Józef z Makowa, Trzciniński Zygmunt z Goździkowa i Pniewski Witold z Ziomek. Na prezesa przyszłych wyborów zaproszono p. Adama Piaseckiego z Tulkowie, na zastępcę prezesa p. Maksymiliana Jasińskiego z Kończyc.

Przemysł polski. — Według wykazu ministerium skarbu w Królestwie Polskiem znajduje się czynnych zakładów przemysłowych i fabryk 8,200, obsługiwanych przez 120,000 robotników, w której to liczbie 36,000 małoletnich.

Targ na wełnę rozpocznie się w Warszawie, podobnie jak lat zeszłych, w d. 15 Czerwca r. b. i trwać będzie dni cztery. Waznienie jednak wełny dopełnianem będzie na trzy dni wcześniej, t. j. d. 12, 13 i 14 Czerwca r. b.

Otwarcie oddziału Banku państwa w Tomaszowie rawskim odbyło się już w dniu 16 Maja r. b. Aktu erekcji oddziału bankowego, dopełnił duchowny prawosławny, specjalnie w tym celu do Tomaszowa przybyły.

Z prasy. „Tydzień“ Piotrkowski pomieszcza nadzwyczaj ciekawą i interesującą pracę p. t. „Szkoły piotrkowskie“. Drukujący się obecnie rozdział X-ty obejmuje nader liczne szczegóły historyczne o Konarskim i jego reformach.

Odczyty. Ostatni odczyt na rzecz Warsz. Tow. Dobroczyńności wygłosiła pani M. Konopnicka, odczytawszy swoją niedrukowaną nowellę p. t. „Ultimus“. — Był to właściwie szereg epizodów, pełnych nieprawdopodobieństwa, niezajomości stosunków, no... i płaczu nad niedolą chłopską. W ogóle tym płaczem, nawet w oczach ludzi miłujących rzeczywiście lud polski, pani Konopnicka zaczyna się już... ośmieszać. A szkoda doprawdy, gdyż talent pani K. na coś innego zasługiwał, i byłby niezawodnie zdobył sobie szerokie, jednomyślne uznanie, gdyby się był uchronił od... pewnych filozoficzno-pozytywnych majaceń i tych chorobliwych rysów w jakich się dziś przedstawia publiczności, bakającej coraz głośniejsz... „szkoda“!

Teatr. Pan Broulik, tenor nadwornej opery wiedeńskiej, występujący ostatnimi czasy gościnnie na scenie lwowskiej, ofiarował się przybyć do Warszawy, żądając za każdy występ 600 rubli. — Dyrekcya propozycyi drogiego tenora nie przyjęła, i... zrobiła dobrze.

Pierwsze wyścigi odbyły się już w Warszawie na polach Mokotowskich w tygodniu ubiegłym. Zwykła ta coroczna... zabawka, ściga już coraz mniej publiczności.

Z Cesarstwa. Manifest Cesarski o dojściu do pełnoletności Cesarzewicza Następcy Tronu ogłoszonym został w dniu 19 b. m. przyczem odbyły się w Petersburgu zapowiedziane uprzednio uroczystości.

ZAGRANICZNA.

PROCES KRASZEWSKIEGO.

Jakkolwiek po znanem piśmie p. Bismarka wątpliwem się stało uwolnienie Kraszewskiego zupełne, to jednak nikt nie przypuszczał iż wyrok będzie tak straszliwie surowym, i tak ciężkim. Dziś dopiero stało się aż nadto widocznem, jak silny owe pismo pana Bismarka wywarło nacisk nietylko na p. p. prokuratorów ale i na sędziów. Panowie prokuratorowie przesadzali się poprostu w dobieraniu motywów potępienia nietylko nieszczęśliwego, znękanego starca, ale i tego społeczeństwa którego jest synem.

„Kto Kraszewskiego — woła prokurator Treplin — uważa za męża cichego, pracom literackim i poetycznej kontemplacji tylko oddanego, ten go nie zna, ten nie zna w ogóle usposobienia społeczeństwa do której ten literat należy. W społeczeństwie owej dziecko w kołysce chłonie już w duszę mętne wyobrażenia, które nie pozwalają mu bezinteresownie na świat patrzeć. Gdyby Kraszewski inaczej był usposobionym nie urządzano dlań jubileuszu“ i t. d.

„Kraszewski wszystko kłamie“, dowodzi znów pan nadprokurator Seckendorf, którego cała mowa nacechowaną była żądzą potępienia à tout prix oskarżonego. W toku tej przemowy p. nadprokurator używa rozmyślnie, dla większego efektu, kilkakrotnie wyrazu „zdrajca“, dowodząc iż „Kraszewski zdradził gościnność Niemiec, które mu szeroko otwały swe podwoje“. Pan nadprokurator nie widział żadnych okoliczności łagodzących i nie zalecał

ich sądowi, domagając się w końcu skazania podsądnego na więzienie w domu karnym, to jest na więzienie połączone z ciężkimi robotami, na więzienie najcięższe jakie w Niemczech istnieje.

W obec takich mów oskarżających, jakże silną, głęboką i wyczerpującą powinna być obrona, jeżeli miała ona wyrzucić jakikolwiek wpływ na sędziów; — jakże gruntownie powinien być znać obrońca: i Kraszewskiego i stosunki jego społeczeństwa! Niestety, o ile obrońca Hentsch'a, dr. Stammer, bronił świetnie swego klienta, o tyle obrońca Kraszewskiego, jakiś dr. Saul, zawiódł najzupełniej i położone w nim zaufanie i najskromniejsze nawet nadzieje wszystkich, którzy owej obrony jego tak gorączkowo oczekiwali.

Jakieś, że tak powiemy, nieszczęśliwe *fatum żydowskie* zawisło nad Kraszewskim. Dla żydów był on zawsze pełen tolerancji i wyrozumiałości, a przecież żyd (Adler) go zdradził, żyd ten go denuncyował, żyd oddał go w ręce sądów niemieckich, za wyświadczone mu dobrodziejstwa, i żyd go bronił najnieudolniej czy najnieumiejtniej, kazawszy sobie notabene za obronę tę zapłacić honorarium niesłychanie wysokie, wynoszące ni mniej ni więcej tylko 16,000, wyraźnie *szesnaście tysięcy marek!* — Obrona onego Saula, według sprawozdań pomieszczonych w dziennikach, była dziwnie płytka od początku do końca; nie wyczerpała ona ani jednego z tych punktów, na których głównie winna była się oprzeć. Nawet najmniej „znany“ z adwokatów warszawskich mógłby był niezawodnie zdobyć się na coś lepszego.

Po takich to więc mowach oskarżających i po takiej obronie, zapadł w dniu 20-m b. m. wyrok, znany już zapewne czytelnikom naszym, wraz ze wszystkimi szczegółami tej sprawy, z pism codziennych.

Wyrokiem tym, Kraszewski skazanym został na *trzy lata i sześć miesięcy więzienia w twierdzy*, Hentsch zaś na dziewięć lat więzienia w domu karnym. — Obok tego obydwaj skazani płacą kosztu procesu. Kraszewski przyjął wyrok ze spokojem i jak donoszą ostatnie telegramy rzekł się podania do łaski monarszej.

Znekany, złamany ciężkiem, moralnem i fizykiem cierpieniem i skazany na więzienie, 70 cio letni starzec, wywołał nawet wśród publiczności niemieckiej współczucie, a nawet sędzia prezydujący nie mógł tego, tak bezwzględnie surowego wyroku, odczytać bez widocznego wzruszenia.

Serce ledwo nie pęknie, gdy się rozmyśla nad tą sprawą bolesną nie tylko dla Kraszewskiego, ale i dla nas wszystkich, cośmy go tak serdecznie, tak gorąco czcić i kochać przywykli.

W chwili gdy to piszemy pisma codzienne podają jeszcze następujące telegramy: „W motywach wyroku podano wyraźnie jako okoliczności łagodzące, że Kraszewski należy do obcej narodowości, że nigdy nie zaliczał się do rewolucjonistów, że długi żywot jego był bez skazy, i że nie kierowały nim żadne niskie pobudki“.

„Pomimo że trybunał państwa uchwalił wypuścić Kraszewskiego tymczasowo na wolną stopę, to jednak na rozkaz nadprokuratora p. Seckendorfa, osadzonym on został w więzieniu sądu powiatowego a przedłożone przezeń świadectwa lekarzy uznane zostały za niewystarczające. „Kraszewskiemu dają „wikt“ więzienny; a wysłane z hotelu do więzienia wino, zostało przez władzę zwrócone.“

„Nadprokurator Seckendorf żąda aby internowaano Kraszewskiego w twierdzy Magdeburgskiej; Kraszewski jednak ma się starać o ewentualne wyznaczenie mu Koenigsteinu.“

Wreszcie telegramy z Berlina donoszą, iż „posłowie polscy w parlamencie niemieckim zamierzili wnieść prośbę do cesarza o ułaskawienie Kraszewskiego.“

Wiedeń poniósł świeżo dotkliwą klęskę. Pastwą pożaru stał się znowu jeden z najzobowiązanych i najwykwintniejszych przybytków sztuki dramatycznej w Wiedniu, znany powszechnie „Teatr Miejski“, współzawodnik w swoim czasie Burgu. Szczęściem, pożar wybuchnął na kilka godzin przed przedstawieniem. — Mimo energicznego ratunku, cały gmach teatralny obrócił się w perzynę. Przyczyną ognia miała być nieostrożność robotników. — Zgorzały teatr był zabezpieczonym na sumę 750,000 zfr.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

22 Maja 1884 r.

Sytuacja pod względem kursu rubli nie zmieniła się wcale. Wahania się kursowe w ciągu dni ostatnich były nadzwyczaj drobne i podstawowym a raczej dominującym kursem było 207.50 m. za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną.

Na giełdzie więc naszej również niewielkie zmiany. Za 100

m. na dostawę końcomiesięczną żądano 48.35, na dostawę natychmiastową 48.25, za 1 f. sterling 9.82, za 100 franków 39.15, za 100 florenów 81.

Ruch walutami nader słaby ale nie większe też i obroty pa pierami, które są zaniedbane.

Listy likwidacyjne 87.40 i 87.20. Nabywców nawet na większe zaledwie po 87 znaleźć można. Pożyczka wschodnia 93.25.

Listy zastawne ziemskie pomiędzy 99 za A. seryi I, a 97.75 za IV, również bez kupujących.

Miejskie 96, 94, 93, 92.60, łódzkie 85.50, 84.30, 83.50.

Obliży miejskie ofiarowywane po 91, oddawane po 90.75.

Akcyje w zupełnem zaniedbaniu.

Rynek cukrowy ciągle bardzo słabo. Obniżka cen przez Kocniga jakkolwiek uważana za manewr spekulacyjny, niemniej jednak wywiera nacisk na nasz rynek i czyni koniecznem wyczekiwanie stanowczego rozświetlenia stanu rzeczy.

Na targu zbożowym ruch chwilami się tylko ożywia. Po kilkodniowym zastoju — nareszcie jednego targu kupujący potrzebą kupna przyciśnieni zakupów dokonywają a w dniu tym i ceny są wyższe i ruch większy.

Zagranicą ceny się też obniżają, a ostatnie wiadomości o burzach które znaczne na polach poczyniły szkody, dotąd na ceny wpływu nie wywarły.

Płacono na stacyi Praga za pszenicę 115—155, żyto 95—105, owies 91—101, groch 100—120 za pud.

Na placu Witkowskiego pszenica wyborowa do 9.60 — rozumie się gatunki gorsze stosunkowo taniej. Żyto do 6.50. — Innego ziarna dostawy małe tak, że cen z nich określić niepodobna.

Siano i słoma bez zmiany.

Handel wełną nie przedstawia żadnych prawie zmian — tem bardziej że zastój tu panuje zupełny wobec zlizującego się jarmarku.

Skóry cokolwiek mocniej z powodu mniejszej dostawy bydła. Okowita 271 — 272 za garniec, 833² — 836³ za wiadro w handlu hurtowym, w detalicznym o 4 kop, na garncu drożej.

Nafta bez zmiany.

Ceny wołów o 5 — 10 rs. na sztuce były wyższe w zeszłym tygodniu z powodu dostawy bardzo małej — gdyż zaledwie 1,025 sztuk wynoszącej. Wpłynęło to silnie na zwykłą cen mięsa wołowego, które podniosło się do 16 $\frac{1}{2}$ kop. za funt.

Cieląt, wieprzów — dostawa normalna jak na czas obecny i ceny niezmiennione.

Artykuły żywności, oprócz mięsa, prawie w tych samych cenach. Zdrożał jeden tylko nabiał. Natomiast nieco staniały drób, ogrodnictwo i nowalje.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. B. P. Twierdzenie redaktora „Gazety Świątecznej“ iż do tego pisma żywimy aż „nienawiść (!) z przyczyn osobistych“ jest poprostu fałszem, użytym chyba tylko w celu zamaskowania tego samego źródła napadzi z którego płyną wszystkie krzyki na *Rolę*. — Nigdy z tym panem nie łączyły nas żadne bliższe stosunki; a jakkolwiek *judofilstwo* swoje posunął on tak daleko, iż jedną z książeczek naszych traktujących popularnie sprawę żydowską („Narada z Kubą jakby sobie radzić bez żydów“) postawił na indeksie i nie chciał wcale w swej księgarni sprzedawać, o drugiej zaś napisanej w tym samym duchu („Pogadanki w karczmie“) wydrukował *tendancyjnie* nieprzychylną „krytykę“ (!), jakkolwiek nie chciał przyjąć nawet płatnego ogłoszenia o *Roli*, dlatego tylko iż w niem było jedno zdanie dość niemile dla żydów: wszystko to przecież nie przeszkadzało i nie przeszkadza nam uważać tegoż pana za pożytecznego z innych względów pisarza, i o każdym z jego wydawnictw, o ile nie jest przesiąkniętem tendencyą *judofilską*, dawać wzmianek przychylnych. Takich listów wyrażających niezadowolenie z kierunku i dość niedbałego prowadzenia „Gazety Świątecznej“ mamy już więcej; a nawet *mamy kopje listów* pisanych do redakcyi tegoż pisma, przez życzliwych jej protektorów i ludzi pragnących przyłożyć się szczerze do oświaty ludu. W razie dalszych, równie beztaktownych i pełnych arrogancji zaczepk osobistych, — listów tych z podpisami ich autorów, dla wykazania jedynie po czyjej stronie prawda, nieomieszkanym ogłosić, dając zarazem i zaczepkom samym odprawę taką na jaką istotnie zasługują. Rozbiór „Gazety“ pomieścimy we właściwej rubryce, a wtedy i z łaskawie nadesłanych nam uwag skorzystamy najchętniej.

Sz. ks. Gor. w Radziew. Administracja „Wieku“ wniosła opłatę za I-szy kwartał r. b.; obecnie otrzymaliśmy przy liście należność już do końca roku.

Wiarusowi z za *Judki*. Serdeczne dzięki za życzliwość, wiersza jednak pomieścić nie możemy — dla przyczyn które łatwo chyba sz. pan zrozumie.

Pannie N. N. w Ostrołęcc. Dzięki za wiadomości z których najchętniej zrobimy odpowiedni użytek. Marka do dyspozycyji.

Panu Z. w Mar. Dziękujemy; *Kamienny* nie omieszkał już w N-rze dzisiejszym odpowiednio skorzystać.

Panu R. z Warszawy. Odpowiedź na artykuł pana Szumlańskiego w kwestyi kasy pożyczkowej w jednym z biur prywatnych, mamy już u siebie — i tylko z przyczyny braku miejsca w N-rze dzisiejszym dać jej nie możemy; w przyszłym będzie z pewnością.

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w powiecie Krośniewskim, w okolicy górzystej 410 m. n. p. m. dokoła lasem świerkowym otoczony. (Stacya klimatyczna.)

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofalicznych, syfilitycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokoiów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny, Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 ym i 3-im sezonie od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o $\frac{1}{3}$ część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich soli i lugu na rok 1884, objął dom handlowy Wentzla w Krakowie do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwoniecu. nastąpi 1-go Lipca b. r., komunikacja do 1 Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. — Ze Lwowa koleją przez Przemysl do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza.

Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

Otwarcie Zakładu 20-go Maja.

2-1

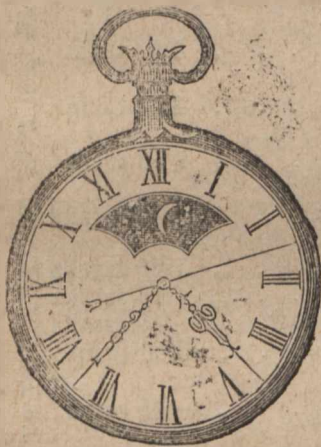
NOWO OTWORZONY

SKLEP OBIĆ PAPIEROWYCH

6-3 przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 5.

S. DĄBROWSKI

z fabryki własnej, poleca się szanownej publiczności obicia papierowe, odznaczające się dobrym gustem, czystością kolorów i dokładnem wykonaniem świeżych rysunków, najtańsze i w dobrym gatunku



W BARDZO WIELKIM
WYBORZE

Zegarki Genewskie

Patek, Philippe i S-ka i z wielu innych pierwszorzędnych fabryk.

Remontuary i Kluczykowe:

Złote od rs. 20 do 1000.

Srebrne od rs. 15 do 150.

Niklowe od rs. 12 do 25.

Zegarki z portretami sztychowane i artystycznie emaliowane.

Regulatory Freiburskie i Francuzkie. Zegary paryzkie w brązie i marmurze. Budziki i Zegary podróżne. Kwadransowe zegary repetujące. Zegary kontrolujące nocnych stróżów. Szkatułki samogrające z repertuarami polskich kompozytorów. Dewizki, Łańcuchy złote i srebrne. Dewizki z trwałej kompozycji.

po cenach możliwie tanich poleca

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ W WARSZAWIE.

ulica Czysta naprzeciw hotelu Europejskiego.

Sprzedaż i reperacja z 2-letniem poręczeniem. Kupno i sprzedaż „Antyków“.

W niedziele i święta skład i pracownia zamknięte.

3-2

SKŁAD WYROBÓW

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE

ulica Tłomacka Nr. 507/1

poleca wybór mebli i różnych posadzek.

13-4

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilitycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4-5. Krakowskie Przedmieście 38.

Fabryka WYROBÓW

Ślusarsko-Mechanicznych

JULJANA PUCHALSKIEGO

w Warszawie, Ulica Tłomacka Nr. 6 — Długa 51; wyrabia

Bodochrony patentowane,

do uspakajania Buhai i rogacizny, nagrodzona Listem Pochwalnym na wystawie Inwentarza w 1882 roku w Warszawie, oraz

posiada na składzie okucia do drzwi i okien w różnych gatunkach, zamki, zatrzaski, zasówki systemu angielskiego i zwyczajne, sprężyny do drzwi zamykania, zameczki do szaf, komód, biórek systemu angielskiego, zatrzaski do kaloszy. Dzwonki zwyczajne, w guście elektrycznych. Przyjmuje wszelkie obstalunki pogląd nadesłanych wzorów lub modeli po cecach umiarkowanych.

8-3

FABRYKA

WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.

2-a Długa Nr 43, naprzeciw Nalewek.

3 a Mokotowska Nr 21.

40-7

LECZNICA OCZNA

Dra Dobrzańskiego

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12.

6-6

Na czas Wystawy!

1-1

Do wynajęcia pokój z balkonem, blisko Alei Ujazdowskich. Władność Piękna 21, m. 4, do 12-iej w południe lub od 4-iej po południu

TANI — POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą

W. Kleczyński i S-ka

w Resursie Obywatelskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 58,
poleca wielki wybór wyrobów krajowych od cen najniż-
szych począwszy, jako też i nowości francuzkich tak kol-
orowych jak i czarnych i sprzedaje takowe, jak zawsze,
po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umie-
szczony:

CENNIK:

Wyroby krajowe w kratkę łokieć
od kop. 13.

Materyaly wełniane gładkie w róż-
nych kolorach, łok. od kop. 20.

Materyaly w kratkę podwójnej
szerokości w dobrych gatun-
kach i pięknych deseniach, łok.
po kop. 60.

Materyaly czysto wełniane po-
dwójnej szerok. łok. od kop. 70.

Kaszemiry czarne łok. po kop. 60,
70, 90, rs. 1. 1.15, 1.25, 1.35, 1.50
1.65, 1.80, 1.95, 2.25, 2.35.

Kretony, łokieć po kop. 10, 11, 12,
13, 14, 15, 16, 18, 19, 20.

Korciki 2 1/4 łok. szerok. łokieć po
kop. 80, 90, rs. 1.25, 1.50, 1.60.

Nowości francuzkie:

Voile Venitienne kolor., podwójnej
szerok. łok. rs. 1.

Armur Nouveauté kolor., podwój-
nej szerok. łok. rs. 1.10.

Cheviot fantaisie kolor., podwójn.
szerok. łok. rs. 1.20.

Tour d'Ay kolor., podwójnej sze-
rokości, łok. rs. 1.35.

Jolville kolor., podwójnej szerok.
łok. po rs. 1.45.

Voile fantaisie czarny, podwójnej
szerok. łok. kop. 85.

Voile carré podwójnej szerokości,
łokieć rs. 1.05.

Faille de laine, podwójnej szerok.
łok. rs. 1.10.

Mausselline de laine podwójnej sze-
rokości, łok. rs. 1.25.

Crépe anglais podwójnej szeroko-
ści, łok. rs. 1.45.

Cachemire Valenciennes podwójnej
szerok. łok. rs. 1.50.

Grenadine damassé podwójn. sze-
rokości, łok. rs. 1.60.

Cachemire d'été pojedynczej sze-
rokości, łok. po kop. 55 i 65.

Grenadine fantaisie pojedynczej
szerokości, łok. po kop. 70.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego,
Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu
własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopezik Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

KAPELUSZE I CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkow-
ska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-
Krzyszka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-
cyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem
sy do firanek. Nowy Świat, 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmieleń, 25.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościel-
nych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-
nego. Przejazd Nr. 2:

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i pla-
terowanie. Miodowa Nr. 1.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, —
wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe.
Gmach Teatralny pod filarami.

WYROBY ŚLUSARSKIE.

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie
Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW

I FABRYKA BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO,

NOWY-ŚWIAT 55,

poleca w znacznym wyborze:

		od rs. k.
Płótna czysto lniane	16 — sztuka	
prześcieradłowe	— 50 łokieć	
Półpłótna	4 50 sztuka	
Garnitury 6 osób.	4 50	
12 osób.	10 50	
Koszule męskie prane	1 65 sztuka	
Prześcieradła bez szwu	1 — sztuka	
Ręczniki	4 50 tuzin	
Skarpetki	4 50 tuzin	
Pończochy	7 50 tuzin	
Kaftaniki ciepłe	1 35 sztuka	
Cachenez jedwabne	1 20 sztuka	
Chustki kolorowe	— 15 sztuka	
plócienne haft.	— 40 sztuka	
batystowe	5 50 tuzin	
Krawaty męskie	— 30 sztuka	
Zaboty	— 60 sztuka	
Garnitury damskie	— 80 sztuka	
koronkowe	— 1 — sztuka	
damskie haft.		
Firanki angielskie	— 30 łokieć	
Perkale	— 10 łokieć	
Dymki	— 17 łokieć	
Barchany	— 20 łokieć	
Kołdry pikowe	7 50 para	
Bielizna gotowa damska i męska, Ne- gliże, Hafty, Firanki odpasowane etc., etc., od cen najniższych.		

CENY ŚCIŚLE STAŁE.

Treść numeru. Żydzki w przemyśle. — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.). — Z literatury ukraińskiej. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Z zagona. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Pułkownik. Obrazek wiejski, przez Klemensa Junoszę.